WITAMY
ŚWIATOWY
TYDZIEŃ
MŁODZIEŻY

Pracujemy w świetlicy



CENA 1,50

Nr 3 (14)

MARZEC 1955

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP, KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS

LUDZIE I WYDARZENIA



PIERWSZA ROSYJSKA ŁÓDŹ PODWODNA

Czy wiecie, że twórcą pierwszej łodzi podwodnej w Rosji był Polak, inż. Stefan Drzewiecki, młody, niespełna trzydziestoletni wynalazca? Mimo młodego wieku już znany zagranicą jako zdolny konstruktor zostaje przez rząd rosyjski zaproszony do Petersburga, gdzie ma pracować w budownictwie okrętów podwodnych, których produkcja była wówczas w powijakach. Przed młodym uczonym otwiera się perspektywa szerokiego eksperymentowania w nowej dziedzinie.

Pewnego letniego poranka 1877 roku Drzewiecki zajął miejsce w swej pierwszej łodzi podwodnej o napędzie nożnym i śmiało zanurzył się w fale morza Czarnego. Ku zdumieniu zebranych łódź przepłynęła pod kadłubem okrętu, na którym zgromadzona była Komisja Admiralicji. Działo się to na redzie portu w Odessie.

Zastosowanie przez Drzewieckiego peryskopu, nowoczesnego silnika elektrycznego, opływowych kształtów, rozwiązanie problemu zanurzania i wynurzania zdobyło Polakowi bezapelacyjnie pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie w Paryżu w 1897 roku. Szybkość okrętu Drzewieckiego była, jak na ówczesne czasy, rewelacyjna i wynosiła na powierzchni 15, a w zanurzeniu 10 węzłów*. Zasięg maksymalny wynosił około 1300 km.

* Węzeł jest to szybkość statku równająca się jednej mili morskiej (1862 m) na godzinę.

POLACY TWORZĄ NAUKĘ



31 sierpnia 1853 roku po raz pierwszy na świecie zapłonęła w lwowskim szpitalu lampa naftowa, wynaleziona i skonstruowana przez młodego magistra farmacji , Ignacego Łada Łukasiewicza.

Pewnego dnia zgłosił się do apteki, w której pracował Łukasiewicz, pewien karczmarz z okolic Borysławia, z bańką cuchnącego płynu i projektem, czy nie możnaby z tego zrobić wódki. Ową czarną mazistą cieczą była ropa naftowa. Wprawdzie nie nadawała się ona do produkcji wódki, ale nasunęła Łukasiewiczowi myśl, czy po destylacji nie można by użyć jej do oświetlania.

Wraz z pewnym blacharzem przystąpił więc do pracy nad skonstruowaniem lampy. Po wielu próbach, gdzie nie obeszło się bez wybuchów i pożarów, powstała pierwsza lampa naftowa, wyglądem swym przypominając używaną od wieków lampę oliwną.

Jest również Łukasiewicz ojcem górnictwa naftowego. Początkowo ropę wydobywano wiadrem ze studni głębokości 40 — 50 metrów; w późniejszym zaś okresie prymitywnymi pompami. Poważnym niebezpieczeństwem przy pracach wydobywczych był wydzielający się z ziemi gaz ziemny. Aby uniknąć zatrucia, stosował Łukasiewicz ręcznie napędzane wentylatory.

Kiedy nafta otrzymywana przez Łukasiewicza rozpoczęła swój tryumfalny marsz na zachód, rodził się dopiero amerykański przemysł naftowy. Nafta Łukasiewicza o 9 lat wyprzedziła naftę amerykańską, która na rynku wiedeńskim pojawiła się dopiero w 1862 r.

TRAGICZNY LOS WIELKIEGO WYNALAZCY



Wiemy, że benzyna, która między innymi służy do napędzania silników samochodowych, lotniczych, motocyklowych i wielu innych, powstaje drogą skomplikowanego oczyszczania z ropy naftowej. Jest więc tym samym o wiele droższa. Rozwijający się w początkach XX wieku przemysł motoryzacyjny potrzebował coraz więcej benzyny. Kraje, które posiadały własne źródła ropy naftowej czerpały z jej sprzedaży ogromne zyski. Wtedy to niemiecki inżynier Rudolf Diesel, przebywający w Stanach Zjednoczonych, zbudował pierwowzór silnika, który zamiast drogiej benzyny spalał o wiele tańszą ropę. Wynalazek ten wywołał ogromną panikę wśród właścicieli przemysłu naftowego. Ceny benzyny zaczęły gwałtownie spadać. Próbowano za wszelką cenę wykupić od Diesla patent nowego silnika, by nigdy nie ujrzał on światła dziennego. Jednak próby te nie odniosły skutku. Diesel patentu nie chciał sprzedać. Wówczas właściciele źródeł nafty chwytają się swych wypróbowanych metod: w 1913 roku, podczas przejazdu z Anglii do Francji przez kanał La Manche, Diesel zostaje napadnięty i wrzucony do morza. Jakież było jednak rozczarowanie bandytów, gdy w kabinie wynalazcy nie znaleziono upragnionego patentu. Został on przez przezornego Diesla dobrze zabezpieczony.

Dziś silnik nazwany jego imieniem służy ludziom na całym świecie.

A.W.

Pracujemy w świetlicy

NR 3 (14) WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP KÓŁ ZAINTERESOWAŃ I KÓŁ LZS 1955

NASZE ZADANIA

Już tylko pięć miesięcy dzieli nas od V-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Rola gospodarza, przypadająca młodzieży polskiej, zobowiązuje aktyw kulturalno - oświatowy do mobilizacji całej naszej młodzieży, jej wszystkich sił i zapału, aby V-ty Festiwal wypadł jak najokazalej, pozostawiając u naszych gości niezatarte wspomnienia serdecznego, braterskiego przyjęcia.

Jedną z przyjętych form wyrażania wzajemnych, szczerych uczuć i więzi z delegatami na Festiwal, jest między innymi wymiana upominków, podarków, znaczków itp., które wzbudzą radość i stanowić będą najtrwalszą i najmilszą pamiątkę z Festiwalu. Podarki te, oprócz symbolu międzynarodowej solidarności młodzieży — spełniają dużą rolę propagatora kultury i sztuki ludowej. Chodzi o to, by cały aktyw kulturalno - oświatowy gromady, przy pomocy i współudziale kadry i aktywu „Służba Polsce" rozwinął wśród młodzieży hufców „SP" i kół LZS pracę tak, by nie zabrakło w przygotowaniu podarków dla delegatów ani jednego chłopca i dziewczyny gromady, by zainteresować przygotowaniem podarków wszystkie hufce „SP", koła twórczości artystycznej, świetlice wiejskie i Ludowe Zespoły Sportowe.

W koncepcji wykonywania podarków inicjatywę winna przejawiać sama młodzież, a aktyw powinien jej pomagać i podpowiadać niektóre sprawy, by wykonywane prace zawierały pierwiastek regionalny (np. woj. stalinogrodzkie — region śląski — koronki, hafty, rzeźba góralska itd.).

Podarki wykonywać we wszystkich formach, jak: malarstwo, rzeźba, haft, wycinanki, rysunek, wyroby koszykarskie, ze słomy, ceramiki, drzewa, grafika itp. Bardzo ważną sprawą jest, by gromadzki aktyw kulturalno - oświatowy, wykładowcy komend powiatowych „SP" i społeczni komendanci hufców rozwinęli wśród młodzieży pracę polityczną, popularyzującą postępowe tradycje, kulturę, bohaterów narodowych tych krajów, dla których delegatów będą wykonywane podarki.

Komendy powiatowe „SP" w porozumieniu z zarządami pow. ZMP i bibliotekami powiatowymi winny pomóc aktywowi gromadzkiemu w dostarczeniu odpowiednich materiałów, książek i broszur do prowadzenia pracy politycznej. Celem pobudzenia **inicjatywy oraz dokonania przeglądu i oceny wykonywanych podarków**, w okresie od 20.III. do 20.IV. 1955 r. organizować w gromadzkich świetlicach wystawy wykonanych eksponatów pod hasłami: *„Polska Ludowa w pełni zabezpiecza rozwój talentów młodzieży"* i *„Nowymi osiągnięciami na polu twórczości artystycznej witamy V-ty Festiwal Młodzieży Świata"*.

Najlepsze eksponaty będą wystawiane na wystawach powiatowych i wojewódzkich.

* * *

II-gi Zjazd Związku Młodzieży Polskiej zwrócił wiele uwagi na konieczność ożywienia i rozwinięcia pracy kulturalno - oświatowej wśród młodzieży.

Mamy jednak wiele świetlic, często nazywanych „wzorcowymi", które świecą pustkami, gdzie nic się nie dzieje, które nie przyciągają młodzieży.

Wiele się mówi i pisze o tym, że trzeba z nudą walczyć, ale mówieniem i pisaniem nudy z naszych gromad nie wypędzimy. Z nudą rozprawimy się tylko wtedy, kiedy zorganizujemy życie młodzieży, kiedy będziemy rozwijać jej zainteresowania, kiedy świetlica zagwarantuje kulturalne wyżycie się młodzieży. Bywa i tak, że część młodzieży niechętnie przychodzi na zbiórki szkoleniowe i koncentracje gromadzkiego hufca „SP" dlatego, że często są one nudne i nie interesujące.

Myślimy, że na nasze zbiórki szkoleniowe przychodziłoby o wiele więcej młodzieży, że stałyby się one o wiele ciekawsze, gdyby komendanci hufców, wykładowcy i instruktorzy społeczni stosowali przed zbiórką, w czasie przerw i po zbiórce atrakcyjne formy pracy kulturalno - oświatowej i rozrywkowej, gdyby na naszych zbiórkach było więcej śpiewu, humoru, gier rozrywkowych, dyskusji nad przeczytaną książką itp.

Mamy wiele ciekawych wydawnictw, które zawierają dziesiątki gier świetlicowych i rozrywkowych, jak np.: A. Felistaka — „Uczymy się gier i zabaw świetlicowych" oraz „Gry i zabawy w świetlicy i na boisku", Studnieckiego i Jakowlewa — „Gry pionierów" itd., z których winni korzystać komendanci hufców, dowódcy oddziałów żeńskich i cały aktyw hufca.

* * *

Jeszcze kilka słów o rozwoju czytelnictwa na wsi. Ogólnopolski Konkurs Czytelników Wiejskich Roku Dziesięciolecia objął już tysiące gromad, codziennie wzrastają szeregi stałych czytelników. Poważne osiągnięcia w rozwoju czytelnictwa i konkursu posiadają gromadzkie hufce „SP" i koła LZS. Ale to nas nie powinna zadawalać; jest jeszcze wiele gromad, PGR-ów, POM-ów, hufców „SP", które dotąd nie biorą udziału w rozwoju czytelnictwa, nie biorą udziału w wielkim konkursie czytelników wiejskich.

Komendanci gromadzkich hufców „SP", aktyw czytelniczy hufca i koła LZS winni zrobić wszystko, by poprawić sytuację w rozwoju czytelnictwa wśród młodzieży.

W miesiącu marcu organizujemy narady czytelnicze w gromadach, które mają na celu, w oparciu o przeczytane książki, wykazać młodzieży wyższość gospodarki spółdzielczej nad gospodarką indywidualną.

Komendanci hufców winni zapraszać na te narady przewodniczących lub członków spółdzielni produkcyjnych, którzy opowiedzieliby młodzieży o swej pracy i życiu.

Należy pamiętać, że dobrze przygotowane i przeprowadzone narady czytelnicze pobudzą młodzież do systematycznego czytania książek.

ILJA SELWIŃSKI



CZYTAJĄC STALINA

(fragmenty)

„Wszystko jedno — będzie tak, jak
Stalin powiedział!"
(Z rozmów żołnierskich)

W biwaków polowych błysku i dymie,
na piętrze budynku wśród pobojowisk,
czytano jak własny swój żywot, Stalinie,
zbiory twoich rozkazów bojowych.
Dech życia przewiewał w marszu stronice,
był w artykułach i wywiadach...

Pamiętam zwalone gmachy stolicy,
pamiętam, jak posąg na trawnik padał;
po bruku walały się szkolne ławy;
atlasy były coraz tańsze;
pustką krzyczały wszystkie mapy,
mapy bez Polski
i bez Francji.

— — — — — — — — — — —

Globus na szafie ogląda się dziko,
nie rozpoznaje swego pomieszczenia
I nagle
mówi
ktoś
z głośnika;
„Niezwyciężonych armii nie ma!"

To Stalin! Nad krakaniem i grobami,
nad linią frontu, kędy mgiełki blade,
historia spiżowymi ustami
faszystom przepowiada zagładę.

Jeszcze gazety w Berlinie i Rzymie
rac tryumfalnych wypuszczały dużo,
lecz stalinowski głos
już stał
przed nimi,
jak łańcuch górski pod wiosenną burzą.
Pamiętam cieśninę. Jesień we mgle tonie.
Wciąż fontanny wody, pocisków deszcz.

Czarni. Nieogoleni. Zmęczeni. (Ogromnie!)
Myśmy
opuszczali
Kercz.
Smutnym spojrzeniem księżyc dwurogi
patrzył, jak z tamtej strony przerzucony.
Kędyż, toczycie się nasze drogi?
Na jakie rozdroża, w jakie strony?
Deptaliśmy strzępy wrogich obwieszczeń,
grożących już tonem herodotowym.
I nagle
znowu
ten głos wieszczy
z przyszłością
jak równy
zaczął rozmowę.

Stalin! Ten sam spokojnie surowy
proste słowa dudniące gromem:
„Niemcy stanęły wobec katastrofy,
na pewno będą wnet rozgromione".

Wnet rozgromione? Toż po krwawym znoju
Kercz został w rękach wroga.
Wnet rozgromione? Łoskot boju
owinął zaraz te słowa.
Któż myślał wtedy w krzyku wron dziobiących
żywcem
żołnierskie
ciało,
że wszystkie
cztery
ukraińskie
fronty
już Stalinowi w sercu dojrzewały?

Że gdy nas cofał po lasach i stepach,
wiedział już
czym wróg
będzie pobity.

Że widział wojnę stojącą dęba
i wściekle wokół bijącą kopytem.
Widział, jak w tryumf zamienia klęskę
gdzieś za wiorstami westchnień i dymu
płonące,
zburzone,
ale zwycięskie
miasto noszące jego imię.

Tłum. Robert Stiller

KONSTANTY SIMONOW

JAK TY UCZYŁEŚ

Nie ma tych słów, bo w żadnych słowach się nie mieści
Pożar nieszczęścia, który serce nasze pali.
Nie ma tych słów i nie potrafi nikt określić
Bólu i smutku,
Towarzyszu Stalin!

Smucą się ludzie, którzy Tobą zawsze żyli,
Cały nasz kraj utonął w łzach marcowej zimy;
A jednak w ciężkiej, tak tragicznej dla nas chwili
Jak nas uczyłeś — rąk nie opuścimy.

W pracy czy w walce — jaką iść wypadnie drogą —
Po stalinowsku, nie słowami lecz czynami,
Dumą przyjaciół napełniając, — strachem — wrogów,
Udowodnimy, że Ty kierowałeś nami.

I jeszcze mocniej zjednoczeni w walce naszej
Ustokrotnimy w pracy wolę, mózg i siłę,
I wtedy nikt i nic nie zdoła nas zastraszyć,
Jak Lenin uczył nas — jak Ty uczyłeś.

Przed nikim głowy nie schylimy. Nie zginiemy,
Bo przecież Ty nas drogą zwycięstw prowadziłeś,
Nieustraszeni — jak uczyłeś nas będziemy,
Mocni, spokojni — tak jak nas uczyłeś.

I stalinowski nasz KC, Twój druh żelazny,
Któremu dalszą przekazałeś drogę w marszu,
Dziś do zwycięstwa komunizmu nas odważnych
Tak jak uczyłeś — poprowadzi naprzód.

Tłum. Włodzimierz Boruński

HENRYK HUBERT

Salut

W ciszy biły miliony serc,
W ciszy uderzył werbli łoskot.
Z milionów piersi rwał się szloch,
Armatni salut grzmiał nad Moskwą.

Czerń spowiła sztandary
Owiane bojową sławą,
Żegnało Wodza Wojsko
Salutem nad Warszawą.

W ciszy do bólu piekącej,
W żałobnym huku wystrzałów,
Skłoniły się głowy żołnierzy
I siwych generałów.

Są łzy co mężnych nie hańbią,
Są łzy co ducha nie łamią,
Choć głaz przydusił nam piersi
Nie ugnie naszych ramion.

Nie kryj łez towarzyszu,
Odsłoń twarz generale,
Niech siły się ustokrotnią
W serdecznym żalu.

Z Jego imieniem na ustach
Wolność szła do natarcia,
Niech broń nie zadrży w ręku
Na Stalinowskiej warcie.

Nam Stalin dalej przewodzi
Wolą w Partię przekutą,
Pokoju strzegą te działa
Co grzmią dziś żałobnym salutem.





WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

POCHÓD

Idziemy — huragan — wiatr!
Radosna nasza inwazja,
Radosna nasza batalia
Glob ziemski, jak mały globus
Pod naszym marszem drży!
Europa,
Ameryka, Azja,
Afryka,
I Australia
To nasz gigantyczny obóz.
To my.
To my.
To my.
Milion milionów murarzy,
Milion milionów stolarzy,
Milion milionów drwali,
Milion milionów kowali,
Idziemy — nieznani, szarzy,
Idziemy chłopcy ze stali!
Milion milionów górników,
Milion milionów rolników,
Idziemy w bojowym szyku
Idziemy dalej i dalej,
Idziemy przez mrozy i skwary,
Tętnimy, dudnimy — olbrzymy.
W górę, w górę dźwigary,
Widzicie! świat podnosimy!
Widzicie?
Oglądamy
Glob ziemski ze wszystkich stron
I wszędzie widzimy człowieka
Z sercem zwróconym do nas,
Bijącym, dzwoniącym jak dzwon.
Patrzymy w lewo — człowiek,
Patrzymy w prawo — człowiek.
Wszędzie, wszędzie ten sam!
Radosna nasza inwazja,
Radosna nasza batalia,
Glob cały, jak mały globus,
Pod naszym marszem drży!
Europa,
Ameryka,
Azja,
Afryka
I Australia.
To nasz gigantyczny obóz!

ST. R. DOBROWOLSKI

MŁODYM

Nie ma klęski. Gdy strzela grom,
kiedy z dachu wyrasta łuna,
Wy ramieniem wspieracie dom,
żeby nie runął.

I gdy w miasto uderza szkwał
kiedy skacze fala potopu
z Waszych piersi pierwszy szaniec
i wał
i opór.

Nic, że krwawa kąpiel, że kaźń,
że na kołach życia hamulec,
każdy może z nas paść —
nie ulec.

Jeszcze mroczne dni będą szły
Wam — nic, tylko pazurami przywarłszy
do sztandarów, obnażać kły
i warczeć.

Jak lwy!

Młodzi! brzask już stoi u bram
Jeszcze dzień, jeszcze dwa, by noc
rozciął,
światłem spłynął do ran —
Wolnością!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SALDAT INCONNU

Byłem zwyczajnym żołnierzem.
Niepotrzebne nikomu nazwisko.
Trup, ziemi wydarty, leżę
przygnieciony ulicą paryską.

Rzucili na mnie sztandary,
by nie widzieć śladu od kuli.
Nakryli pierś trotuarem,
twardym kamieniem ulic.

Batalionami ciężko
maszerowali przez piersi,
deptali krzycząc: „Zwycięstwo!",
przechodzili i dziwili się śmierci...

Słuchajcie, nikt nie zwyciężył!
Zatrzymajcie się w marszu!
stańcie!
Zdejmijcie mi z piersi ciężar!
Łuk Triumfalny i Francję!

Ja nie jestem więcej jej synem —
ona krwi, ona męki pragnie.
Przeciw niej stanę z karabinem,
w serce jej wepchnę bagnet!

Podepczcie to serce zimne,
na wiatry rozrzućcie kości —
zaprowadzę was do Francji innej,
do ojczyzny zwycięskiej miłości!

SŁOWA PIOSENKI „PARYSKI GAVROCHE"

Paryski Gavroche — to cały poemat
Tak miły, że wprost
Milszego już nie ma
Niewielki ma wzrost
I trudo nie lubić tego smyka

Paryski Gavroche —to wszystko co zechcesz
I anioł i czart
I niebo niebieskie
Sekwana — i głos bulwarów gdy szumi
w nich gwarny tłum

Ledwie odrósł od ziemi
Gniewem lśnił mu wzrok
Kiedy jakiś poczciwiec
„Mój mały" — nazywał go.
Paryski Gavroche — ruchliwy jak potok
Wesoły ma głos
I serce jak złoto
Czy mógłby mu ktoś dorównać w humorze
Co kipi w nim?

Spodnie za długie — to cóż?
Ręce w kieszeniach niedbale
Idzie policjant więc już
Lepiej prysnąć — bo kto go wie?

Paryski Gavroche — to cały poemat
Tak miły, że wprost
Milszego już nie ma
Niewielki ma wzrost
I trudo nie lubić tego smyka
Gdy przyjdzie na świat
Jak król się rozgości
Dziedzicem jest lat
Ojczystej przeszłości
I dobrze to wie
Choć nikt go nie uczył dziejowych dat.

W tej pamięci ma przykład
Z pełnych chwały dni
Gdy bój w ogniu barykad
Taki jak on toczył smyk.

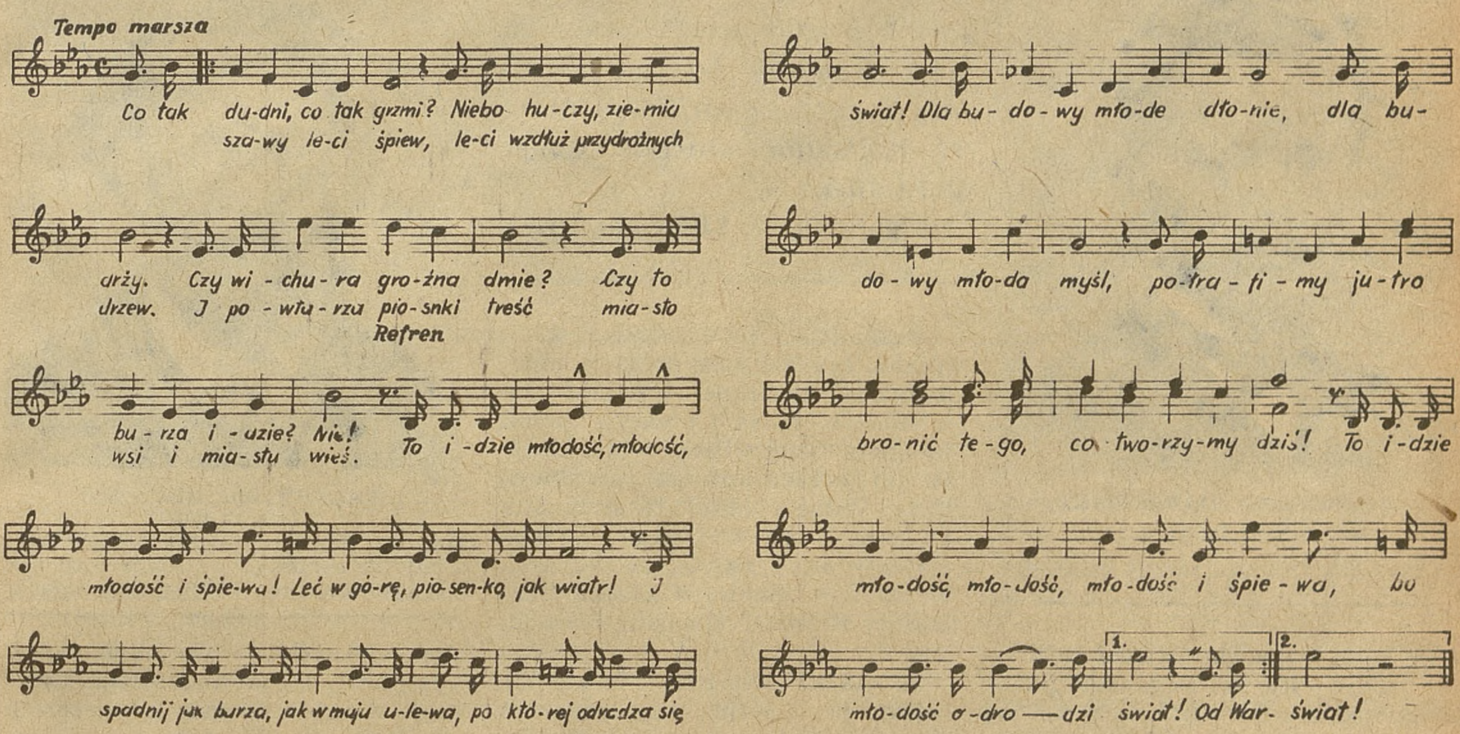
Paryski Gavroche — dziś pełen beztroski
Kpi sobie i wciąż, i wciąż mu radośniej
Lecz jutro gdy los tak zechce
Też skoczy w bitewny tan.

Paryski Gavroche — to cały poemat
Tak miły, że wprost
Milszego już nie ma
Choć parsknie ci w nos
A jednak kochany jest urwis ten.

TO IDZIE MŁODOŚĆ

Słowa:
L. STARSKI

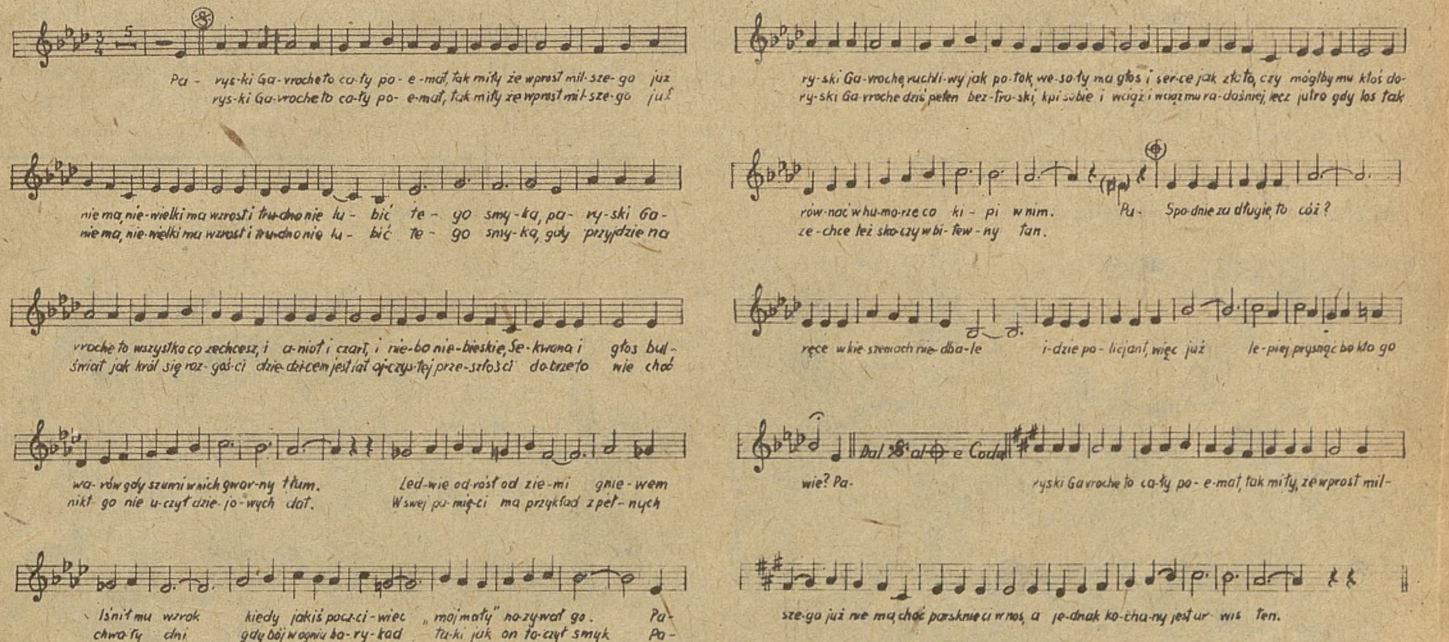
Muzyka:
T. SYGIETYŃSKI



Paryski Gawroche

Słowa polskie: K. WINKLER

Muzyka: A. MARES



KOMUNA ŻYJE



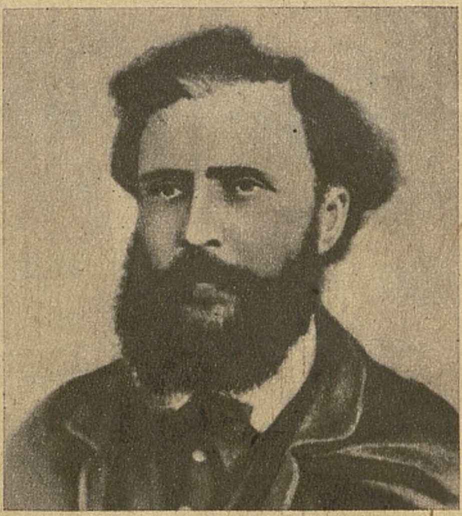
JAROSŁAW DĄBROWSKI

(1836 — 1871)

Naczelny dowódca obrony Komuny.

Paryż robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony jako sławą okryty zwiastun nowego społeczeństwa.

KAROL MARKS



WALERY WRÓBLEWSKI

(1836 — 1908)

Generał, dowódca lewego brzegu Sekwany. Na emigracji w Londynie członek Rady Generalnej I Międzynarodówki.

Wojna francusko-pruska 1870 — 1871 roku, spowodowana przez Napoleona III, zakończyła się wskutek nieudolności i zdrady francuskiej burżuazji całkowitą klęską Francji. 1 września 1870 r. Napoleon III skapitulował pod Sedanem i 19 września Prusacy otoczyli Paryż.

Lud paryski stanął do walki przeciw pruskiemu najeźdźcy i przez szereg miesięcy bronił bohatersko swego ukochanego miasta. Wraz z patriotami francuskimi walczą i Polacy — emigranci naszych powstań narodowych. Służą oni jako ochotnicy w wojsku i Gwardii Narodowej i, jak zawsze, są w pierwszych szeregach walczących o wolność.

Burżuazja, przerażona patriotyczną, rewolucyjną postawą ludu, podpisuje haniebne warunki zawieszenia broni i otwiera przed wrogiem bramy Paryża. Nie udaje się jej jednak rozbroić paryskiego ludu. Wojsko odmawia strzelania do ludu. Przerażony rząd i burżuazja uciekają z Paryża do Wersalu. W mieście obejmuje władzę Centralny Komitet Gwardii Narodowej.

28 marca 1871 roku w wyniku wyborów zostaje proklamowana Komuna. Powstaje pierwszy w historii rząd prawdziwie ludowy, rząd ludu pracy.

Od pierwszej chwili powstania Komuna walczy z burżuazją. 72 dni istnienia Komuny—to 72 dni walk w fortach i na barykadach, a zarazem 72 dni budowy nowego życia. W warunkach nieustannej walki, w bombardowanym mieście, tworzy się państwo dyktatury proletariatu. Lud Paryża uruchomił opuszczone przez uciekającą burżuazję fabryki, zorganizował zaopatrzenie ludności, zlikwidował bezrobocie, otworzył proletariatowi dostęp do oświaty, zapewnił opiekę lekarską — stworzył nowy typ państwa ludowego, ustanowionego w interesie mas ludowych i dla ludu.

Podczas, gdy Komuna przeprowadza podstawowe reformy społeczne i broni miasta przed armią wersalską, burżuazja mobilizuje wciąż nowe posiłki przeciw rządowi Komuny. Przez siedem tygodni wersalczycy bezskutecznie szturmowali Paryż.

21 maja zdrajca Ducatel wskazał wersalczykom słabo obsadzone miejsca w linii komunardów. Pułki wersalskie wdarły się do miasta.

Rozpoczął się „krwawy tydzień" — tydzień walk na barykadach i w budynkach, położonych w obrębie miasta. W obronie swej Komuny

Barykada na placu Blanche broniona przez kobiety.



Komunardzi w boju.





Ostatnie pozycje obrony na cmentarzu Père Lachaise.



Rozstrzeliwanie Komunardów na cmentarzu Pere-Lachaise przed muzeum, nazwanym później „Muzeum Komunardów" (Muz. des Federes).

stanęła cała ludność. Walczyły kobiety i dzieci, starzy, chorzy i lżej ranni. Ramię przy ramieniu z proletariatem Paryża walczyli Polacy — byli uczestnicy naszych walk narodowo - wyzwoleńczych.

Jarosław Dąbrowski, jeden z organizatorów powstania styczniowego, został dowódcą frontu, a następnie naczelnym wodzem wojsk Komuny. Walery Wróblewski — rewolucyjny przywódca powstania styczniowego, później jeden z członków Rady Generalnej I Międzynarodówki, dowodził frontem południowym. Około 600 Polaków broniło Komuny. Wiedzieli oni, że walcząc o wolną Francję, walczą również o wyzwolenie Polski. „Komuna — pisze Marks — uczciła bohaterskich synów Polski stawiając ich na czele obrony Paryża".

Proletariat bronił do końca swej władzy. Nie poddał się, nie skapitulował. Uległ w nierównej walce.

Burżuazja nie zna litości, gdy są zagrożone jej interesy klasowe. Wersalczycy mordują rannych, kobiety i dzieci, palą dzielnice robotnicze, niszczą w szale zabytki historyczne. Komunardzi wznoszą coraz to nowe barykady. Nie poddają się. Gdy braknie ładunków, walczą wręcz.

23 maja padł w walce naczelny wódz wojsk Komuny, generał Dąbrowski. Generał Wróblewski prowadzi walkę dalej. Resztki obrońców gromadzą się na cmentarzu Pere-Lachaise (czyt. per laszes), gdzie miały miejsce ostatnie, dramatyczne walki.

27 maja Komuna padła.

Lecz idei Komuny nie udało się utopić burżuazji w morzu krwi, zagłuszyć jękami rannych i mordowanych. Idea Komuny pozostała w robotniczych bluzach paryskiego ludu, zapalała do dalszej walki o sprawiedliwość ciemiężone ludy całego świata. Nie udało się burżuazji rozstrzelać Komuny pod murami cmentarza Pere - Lachaise. Odezwała się ona w głuchym łoskocie dział Aurory, w trzaskach karabinów żołnierzy zwycięskiej rewolucji październikowej.

„...Komuna zmartwychwstała
w sztandarów szeleście
w Pradze Czeskiej, w Warszawie,
w Sofii, w Budapeszcie,
w Republikach Ludowych grzmi jej
krok zwycięski
I w sercach robotników całej kuli
ziemskiej.
Ludzie o dobrym sercu i o dobrej dłoni,
którym przyszło tak długo na socjalizm
czekać,
Pośród nocy i wichrów, w faszyzmu
piorunach,
zaświadczają swą pracą, że żyje
Komuna..."

NA PORAŻKĘ REWOLUCJI

Na popękanym zegarze
dni płyną osnute żałobą.
Płyńcie, płyńcie i płyńcie,
płyńcie doba za dobą.
Miłości i nienawiści
— wszystko unosząc ze sobą.

Silni, odważni padli w walce,
Wszystko skończone towarzysze!
A podłe pełzną już padalce,
I niewolników skowyt słyszę.
Gdzieżeście bracia komunardy
Ze skrzącym Marsylianką wzrokiem,
Nieustraszonym szliście krokiem
Jak naszych ojców zastęp hardy.

Kochałam, bracia — bojownicy,
Wasz zapał i junackie ramię
I gromki głos kartaczownicy

I płomieniste nasze znamię.
Śród rozszalałej fali szumu
Jak pięknie z losem pójść w zawody,
Śmierć za jedyną mieć nagrodę!
Wybiła już godzina tłumu.
Potrzebne wam krwi żyznej soki,
Starcy bez ducha i bez sławy?
Więc przelewajcie jej potoki
I pijście ten ocean krwawy!

A my w śmiertelnej zstąpim truny
I do snu ułożymy głowy,
W piękny nasz sztandar purpurowy
Udrapowani — jak w całuny.
Lecz widzę: duch nasz zemsty wskrzesza
I wszędy, w każdej świata stronie,
Nieprzeliczona wraca rzesza,
Mocno trzymając się za dłonie;
Wiele z nas krwią serdeczną broczy
Z piersi przeszytej kulą wrażą,
Drudzy w całunach, z bladą twarzą —
A przodem śmierć z proporcem kroczy.

Przełożył: Karol Drezdner

LUIZA MICHEL

Taniec granatów

Choć groźnie grają kulomioty
I strumieniami płynie krew,
Prą naprzód komunardów roty,
Rozbrzmiewa Marsylianki śpiew.
Jak lew, Komuny żołnierz walczy,
Strzałom Montmartru echo wtórzy.
Napróżno sili się Wersalczyk
Rewolucyjnej oprzeć burzy.

Niechaj poległych matki, żony,
U ocalałych znajdą schron.
Bojownik nasz nieustraszony
Z odwagą swój powita zgon.
Gdy wre bitewna zawierucha
Kocham, Montmartrze, synów twych,
Ich hart, ich niezłomnego ducha
I bohaterskie szturmy ich.

Przełożył: Artur Sandauer

W. BRONIEWSKI

ROK 1871

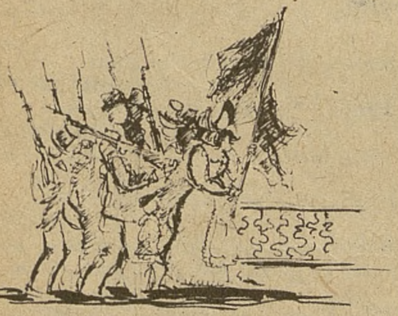
Bębny, bębny nocą warczały,
nim świt zaświecił blady,
padły w mieście pierwsze wystrzały,
stanęły barykady.

Bramy zdobyto, wzięto forty,
śmierć bliska.
Z każdej ulicy jak z aorty,
upływa krew paryska.

Ale Komuna się nie podda,
Komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny, okrzyk podaj:
„Do broni, komunardzi!

Do broni ludu roboczy!
Dzieci! Kobiety! Starcy!
Krew ulicami broczy,
krwi jeszcze dziś wystarczy!

Nim chmary żołdactwa runą,
nim przejdą po naszym ciele,
na barykady, Komuno,
do broni, obywatele!"



Czerwonych z przedmieść wyparto
I oto świecąc stalą
w ciasne ulice Montmartre'u,
wkraczają pułki z Wersalu.

I tam, gdzie w marcu stracono
generałów Thomasa z Lacomtem,
oficer z szablą wzniesioną
nadbiegł, wołając przed frontem:

„Żołnierze, trzeba wytępić
to bydło! Nie bierzcie jeńców!"
Żołnierze posłuszni i tępi
stawiają pod mur po dziesięciu.

Trzaskają salwy za murem,
ziemia od krwi się lepi,
Twarze żołnierzy ponure,
na oczy zsunięte kepi.

— — — — — — — — — — —

Na cmentarzu Père Lachaise kwitną kasztany,
majem pachnie stratowana trawa,
w trawie leżą trupy rozstrzelanych
„w imię pracy, porządku i prawa".

Generale Gallifet, wydaj rozkazy,
niech żołnierzom od luf płoną ręce!
Po czterdziestu! Po dwustu od razu!
Pięć tysięcy! I dziesięć tysięcy!

Generale Gallifet, za egzekucje
wdzięczność Francji cię czeka i order!
Generale Gallifet, krew masz na bucie
Generale Gallifet, cuchniesz mordem!!



Na cmentarzu Père Lachaise wieczór już zapadł,
mur bieleje w pomroce wieczoru.
Nie, to nie jest woń traw — to krwi zapach!
To nie cmentarz — to twierdza upiorów!

„Obywatelu Delescluze, schrońcie się na dół!
Barykada paść musi, tam pewna śmierć!"
Stanął wsparty na lasce, ponad barykadą
starzec o siwych włosach, z wstęgą czerwoną przez pierś

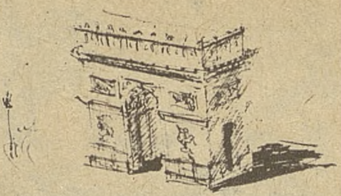


Plac Chateau d'Eau zdobyty. Na prawym brzegu
gromadzą się niedobitki, lewy padł.
„Obywatele, naprzód!" Lecz nikt nie idzie w szeregu.
Starzec jest sam. Nad czołem włos siwy rozwiewa wiatr.

Zwolna, wsparty na lasce, poszedł ku barykadzie,
na której stu komunardów pokonał wróg,
sam jak kapitan okrętu na opuszczonym pokładzie,
delegowany Komuny padł na skrwawiony bruk.

Za rogiem zgiełk i wystrzały. Ciągnie wersalska banda.
Droga już wolna. Na placu tylko ten trup
bezwładny, jak z drzewca zdarty i porzucony sztandar,
a pod nim sztandar bruku, a wkoło Paryż — grób.





Obrona słabnie,
nadchodzi śmierć:
żołdacki bagnet
w roboczą pierś.

Kamienie mokre
Od ludzkiej krwi.
Dwudziesty okręg
najdłużej grzmi.

Ostatni wystrzał
nie prędko jeszcze!
Pociski świszczą
złowieszczym deszczem.



Nabij! Pal!
Bagnetem kłuj!
W trzasku salw,
do końca stój!

Walcz, barykado!
Giń, barykado!

Unoś się, gniewna
pieśni paryska!
Czerwonoskrzydłą
ptaków gromadą
ponad trupami
leć na pociskach!

Walcz, barykado!
Giń nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata,

Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!

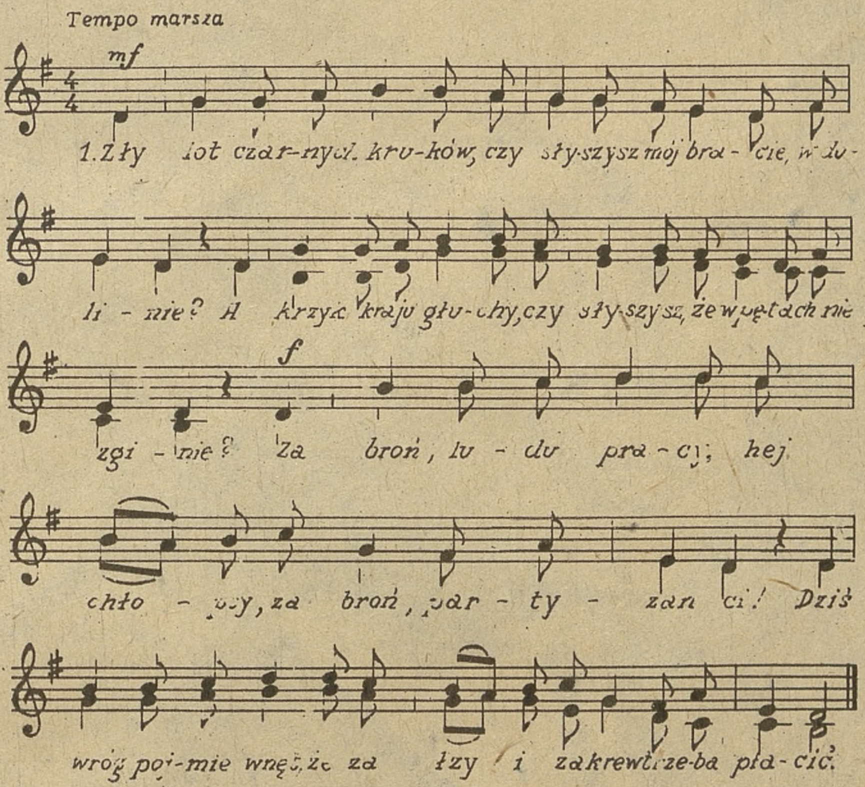
Giń, barykado!
Sztandar wznieś wyżej
Wolna do końca,
padnij i skonaj,
groźna, ostatnia
w martwym Paryżu,
niezwyciężona,
niezwyciężona!



Ilustr. Z. Wilma

PIEŚŃ PARTYZANTÓW FRANCUSKICH

Tłum: ZOFIA SZLEYEN



Hej, z góry na doliny,
na ziemię w głąb min,
towarzysze!
Wyjm strzelbę ze siana,
weź kastet i granat,
dzień przyszedł.
Bij, celuj do wroga
zza węgła, od progu,
bij z nami!
Weź lont na sabotaż,
ostrożnie mi podaj
dynamit!

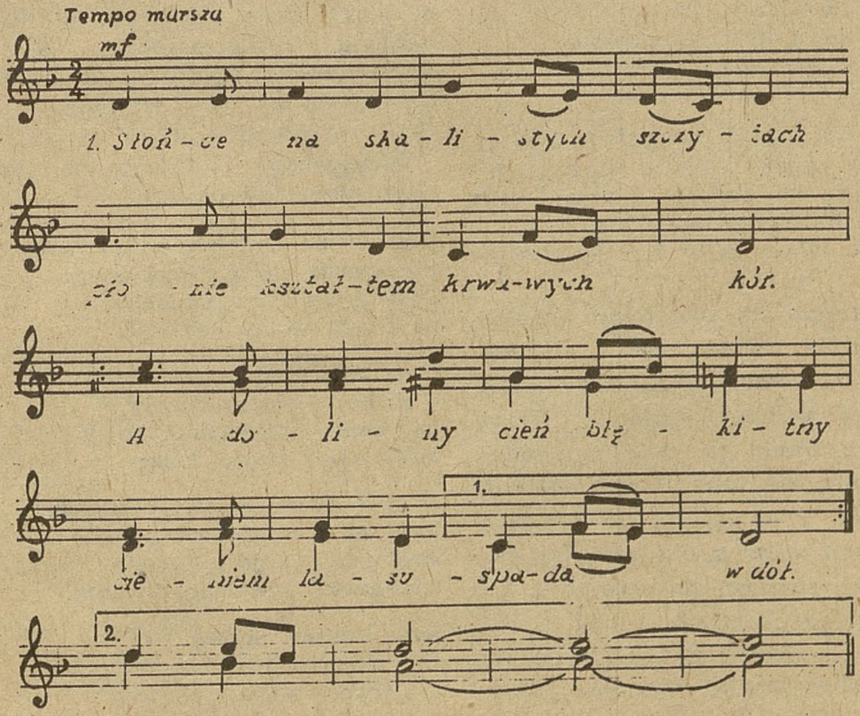
My kraty wytniemy
i brata wyrwiemy
z więzienia.
Nienawiść nas pędzi
w bieg głodu i nędzy,
pragnienia.
Są łóżka na świecie,
gdzie śpi się, czy wiecie,
w przepychach.
Nam tu trza się zwijać,
trza gonić, zabijać,
trza zdychać...

Lecz tu każdy wie,
czym on jest, czego chce,
nikt nie wątpi...
A gdybyś padł,
wnet inny twój brat
cię zastąpi.
Krew w słońcu obeschnie,
jej ślady porosną
w zieloność,
więc śpiewaj i gwiżdż dziś,
bo nocy tej słucha nas
Wolność!

PARTYZANCI

Tekst: W. GEORGIEW

Tłum.: A. RYMKIEWICZ — *Muzyka:* Al. RAJCZEW



Słońce na skalistych szczytach
płonie kształtem krwawych kół,
a doliny cień błękitny
cieniem lasu spada w dół.

A po środku tej polany:
ciche głosy, płoną drwa
i szepcemy, partyzanci,
i powstańczy ogień trwa.

Ptak kołysze czubem drzewa,
srebrny pył osrebrza las.
„Ech, Ojczyzno, piękny kraju" —
westchnie tak niejeden z nas.

Pieśń partyzantów z okresu okupacji hitlerowskiej.

KAROL ŚWIERCZEWSKI

żołnierz rewolucji

(Materiał literacko-poetycki na wieczornicę młodzieżową dla uczczenia pamięci Karola Świerczewskiego).



28 marca mija ósma rocznica, gdy zginął od kul faszystów ukraińskich *„Karol Świerczewski, dziecko warszawskiej Woli, żołnierz rosyjskiej rewolucji, generał Walter z czerwonej Hiszpanii, dowódca Drugiej Armii Polskiej, pogromca hitlerowskiego okupanta, zwycięski polski generał".**

Postać jego jest symbolem bohaterstwa, patriotyzmu i wielkiego umiłowania idei socjalizmu, której poświęcił całe swe życie. Imię jego kojarzy się z największymi bohaterami naszego narodu, z Tadeuszem Kościuszko, Jarosławem Dąbrowskim i Feliksem Dzierżyńskim.

Karol Świerczewski urodził się w 1896 roku. Po ukończeniu czteroklasowej miejskiej szkoły rozpoczął pracę w fabryce.

*„W tej samej fabryce, w której ojciec od lat pracował, u Gwiździńskiego na Koszykowej, Karol zaczął się uczyć metalowego tokarstwa... Wyuczył się sekretów trybów, śrubek, wcięć i wycięć, zastosowania narzędzi z początku dziwnych a niepojętych".***

Robert Stiller w wierszu *„Robotnicza Wola wychowała Karola Świerczewskiego tak jak innych"*, tak przedstawia ów okres:

Jeszcze w cieniu dziecinnych lat
Karol schylał się nad tokarką.
Uczył go robotniczych prawd
całodzienny stu maszyn warkot.

Potem w oknie mrok wzdłuż i wszerz,
cisza kładła się na tokarce.
A pod bramą warszawski zmierzch
stał i gwizdał sobie przez palce.

Sen łapczywszy bez żadnych widm
krótko huczał ponad chłopakiem.
Już pod bramą warszawki świt
stał i czekał w czapce na bakier.

Karol to był chłopak taki sam,
z każdej strony taki sam zupełnie
jak ci, których wciąż hartują nam
ciche ognie robotniczych dzielnic.

Rano i wieczorem chłopców tych
tysiącami spotyka się wszędzie.
Nie wiadomo nigdy, który z nich
robotniczym generałem będzie.

W roku 1915 ustępujące z Warszawy wojska carskie ewakuowały część robotników, a wśród nich i Karola Świerczewskiego, pracującego wówczas w fabryce Gerlacha.

*„Zaczęło się w dalekim mieście rosyjskim życie wśród obcych. Przy warsztacie, w Kazaniu, Karol znalazł jednak przyjaciół. Zrazu przysłuchiwał się tym rozmowom nieufnie, nie brał w nich żadnego udziału, pochylał się tylko uważniej nad tokarką, coś tam niby pilnie naoliwiając, dokręcając i tak dobrze przykręconą śrubę".***

Przysłuchiwał się rozmowom robotników rosyjskich i jako proletariusz łatwo znalazł wspólny z nimi język. Toteż, gdy wybuchła Rewolucja Październikowa, Karol Świerczewski wstępuje do Armii Czerwonej i w jej szeregach walczy o wyzwolenie ludu.

Władysław Broniewski tak przedstawia ów okres:

Rozszumiała się pieśń październikowa,
rozszumiały się wiatry stepowe...
Poszedł Karol na ochotnika
na fronty wojny domowej,

bo wszędzie, gdzie walczą wolni
o chleb i o warsztat pracy,
tam krwawymi drogami wojny
maszerują z innymi Polacy.

W rękę wrósł mu chwyt karabinu,
krok miał sprężysty, twardy,
szedł przez Rosję i Ukrainę
szeregowiec Czerwonej Gwardii.

Były szturmy, obrony, odwroty,
był Wrangel, Judenicz, Dienikin,
a czerwony żołnierz piechoty
szedł wytrwale i nie drżał przed nikim.

„Bił się na wszystkich frontach „kombat" Świerczewski, warszawski metalowiec, oddany na śmierć i życie sprawie proletariatu.

Był jednym z tych, o których powiedział na początku wrogiej interwencji Lenin:

„Postanowiliśmy mieć na wiosnę armię liczącą 1.000.000 ludzi, obecnie potrzebna nam jest armia licząca trzy miliony ludzi. Możemy ją mieć. I będziemy ją mieli."

*Był więc jednym z owych milionów obrońców socjalistycznej ojczyzny. Wiedział, o co walczy i z kim walczy."***

W 1936 roku, gdy faszyści generała Franco, przy poparciu Hitlera i Mussoliniego, napadli na Republikę Hiszpańską — nie zabrakło wśród jej obrońców Karola Świerczewskiego, jako dowódcy 14 Brygady Międzynarodowej, a następnie Dywizji A.

Wśród hiszpańskich spękanych pól
spokojnym krokiem
to on, mimo świstu kul,
przechadzał się nad okopem.

Szturm Saragossy. „Działa
— na pierwszą linię!..."
Już brygada dywizją się stała.
Czas płynie... Krew płynie...

I znów na tułaczkę, żołnierzu,
dzisiaj w ziemię twój bagnet zatknij,
ale krew przyjdzie przelać świeżą,
bój to nie był ostatni.***

*„Gdyby się chciało wymienić wszystkie bitwy i wszystkie zdobywane twierdze przez dywizję generała Waltera zrobiłby się z tego bardzo szczegółowy podręcznik hiszpańskiej geografii. Trzeba by do niego dołączyć także dużo mapek z zakreślonymi polami, na których ciągnęłyby się te wszystkie „pierwsze linie". I na każdym takim polu oznaczyć setki punkcików, gdzie wtedy to a wtedy był wśród swoich chłopców generał Walter-Świerczewski".***

Faszystowska przemoc złamała wolę narodu czerwonej Hiszpanii.

Poeta Woroszylski woła:

„...wojna nie jest skończona!
W Madrycie rządzą zdrajcy,
. . . .
...ile rodzin
w robotniczych osiedlach,
w każdej jest Walter młody,
wszędzie — Armia Podziemna.
. . . .
Hiszpania — zerwie więzy!

Tymczasem generał Walter wraca do Moskwy, szkoli nowych oficerów, a gdy wybucha wojna — znów jest na froncie. A potem, gdy tworzy się Armia Polska w ZSRR, staje się jednym z jej współorganizatorów. Na polskiej ziemi zostaje zaś dowódcą Drugiej Armii, kieruje zwycięsko ofensywą nad Nysą, dobija niemieckich faszystów.

Jak Achilles, skąpany dzieckiem,
lęku przed niczym nie zna,
wiedzie Armię na ziemie niemieckie,
do Drezna.
Na pierwszej linii, w gąszczu tyralier,
przy miotaczach min, cekaemach,
pisze poeta batalii
poemat.
Już wiosna. Czterdziesty piąty.
Do Berlina droga już wolna
zastygły trupy, zastygły fronty
i wojna.***

Karol Świerczewski z całą energią walczy o umocnienie władzy ludowej, zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa. Inspekcjonuje jednostki wojskowe. W marcu, w czasie inspekcji województwa rzeszowskiego skrytobójcza kula faszysty ugodziła śmiertelnie niestrudzonego żołnierza i rewolucjonistę.

Poeta Woroszylski tak opisuje ten tragiczny dzień.

„Na południe od Baligrodu,
przy trzecim kilometrze,
znów spotykamy się, wrogu —
i kule drążą powietrze.

Szosa do Cisny — czysta,
tylko mgła — bezsenności obrzęk.
Tobie, wrogu, na imię: faszysta.
Dobrze się znamy, jak dobrze!"

Jest wcześnie. Milczy generał,
oddział nieliczny drzemie.
...Niedługo przyjdzie umierać,
żegnać i witać ziemię.

Strome zbocze. Karabiny. Garlacz.
Naszych — garstka. Bandyci — siłą.
— Co, chłopaki, ściska wam gardła?

Trzeba umrzeć tak, jak się żyło!
Generał objął komendę,
prowadzi strzelców za strumień.
Na prawym brzegu, za zakrętem
dopaść nas będzie trudniej.

— — — — — — — —

...Od lat tylu, na tylu frontach
generał czoła nie schylał,
więc i teraz stał prosto.
On dowodzi. On nie drży o życie.

Trafiła, gdy mijał most,
aby zająć nową pozycję...

Zachwiał wiatr wierzchołkami brzóz,
mgła opadła i słońce świeci.
Pierwsza trafiła go w brzuch,
druga, śmiertelna — w plecy.
— — — — — — — —
I powitała Warszawa,
zagryzająca wargi,
martwego generała,
w ostatni dzień jego walki.

Świerczewski nie umarł. Żyje dalej wśród ludu polskiego, wśród wszystkich ludów, którym jest droga wolność i postęp.

Sława generała Świerczewskiego przejdzie do historii. Imię jego będzie znane każdemu człowiekowi. Oto co pisze poeta Woroszylski wspominając bohaterskiego generała:

A jeśli kiedyś
nad Wisłą
pomnik
generałowi marmurem się spiętrzy,
Świerczewski będzie na nim
nie surowy,
nie skupiony,
Świerczewski będzie na nim —
uśmiechnięty.
A w tym uśmiechu wszystko;
Polska,
którą zdobył.
Której nie odda.
I szlak bojowy.
I gwiazda kremlowska —
socjalizmu gwiazda przewodnia.
Wysiłku, zmagań
lat trzydziestu,
spraw i myśli
gromada radosna —
tego
w księgach nie zmieści!
W uśmiechu —
można...
Więc będzie stał na przecięciu rzeki
z najsłoneczniejszą drogą,
a drogą, jak to drogą,
ludzie przeróżni chodzą.
— — — — — — — —
Przyjdzie chłop:
— Jam
z rzeszowskiego rodak,
z okolicy tej, gdzieście padli,
chcą wam rzec, że niezły mam urodzaj
i od dawna nie śmią nas trwożyć
bandy!
Generał przyjmie meldunki
i zawsze zostanie w uśmiechu
każdy z serdecznych ludzi;
chłop, robotnik i piechur.

„Jak uczcić Generała Świerczewskiego? Chyba tylko w jeden sposób: tak żyć, tak walczyć, tak wierzyć w Polskę i w wolność i w razie potrzeby tak życie oddać, jak Generał Świerczewski. Utrwalać jego dzieło, tak samo kochać sprawę wolności, tak samo kochać sprawę ludu pracującego, tak samo kochać ziemię, tak samo kochać polski naród, tak samo kochać wolność, tak samo dla niej pracować". *

---

* Z przemówienia Prezesa Rady Ministrów, Józefa Cyrankiewicza nad trumną gen. Karola Świerczewskiego.

** Fragment z książki Janiny Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał."

*** Fragment wiersza W. Broniewskiego pt. „Opowieść o życiu i śmierci Karola Świerczewskiego robotnika i generała.



Z. J. PASTUSZKO

Kobieca ARMIA ŚWIATA

Jesteśmy armią pokoju,
Jesteśmy armią zwycięstwa.
Dzisiaj już nie ma rozróżnień
Kobieca ręka — dłoń męska.

Ojciec, bracia, mąż, synowie,
To nasi towarzysze.
W marszu ku lepszej przyszłości
Rytm wspólnej pracy słyszę,
Pracy, w imię miłości.

Umorusana smarami,
To córki dłoń kolejarskiej,
Pokłute palce krawcowej,
Co zręcznie błyskają naparstkiem.

Ręce uczonej i lekarki,
Nauczycielki, maszynistki,
Dłoni kobiecych miliony,
Na polach, w biurach, w warsztatach —
Buduje jasną przyszłość.

SALWATORE DI BENEDETTO

KOBIETA WSZYSTKICH KRAJÓW

Kobieta mego dzieciństwa —
pochylona nade mną twarz świata —
burza czarnych włosów ponad oczu błękitem,
jak gdyby kula ziemska zawieszona nad moim wzrokiem.

Kobieta mego dzieciństwa
wkładająca słodką bułkę
w moje słabe i chłodne dłonie
ze słowami: rośnij, rośnij prędko!

Kobieto, ucząca mnie pośpiechu
i woli przybycia
przed czasem
do mety.

Kobieta, która kładła mi dłoń opiekuńczą i słodką
na włosy rozwichrzone,
po biegu na przełaj przez pola.
Kobieta, która odprawiła mnie o świcie do progu
przed moją pierwszą podróżą
w nieznany świat.

Kobieta, która mi wskazała
pochyłe plecy górników
— ludzi zgarbionych pod ziemią —
i powiedziała: rośnij i uczyń sprawiedliwość.
Kobieta, która przychodziła do wrót więzienia,
do mnie, swego syna — syna całego świata,
by swym sercem umocnić moje serce
dla jutrzejszej walki i odwetu.

Kobieta, która między murem a kratą
powiedziała mi: urosłeś synu,
należysz już do świata.

Kobieta, którą spotkałem na swojej drodze,
która, nie znając mnie, czekała na moje przybycia,
a której przyjście przeczuwałem na długo przedtem.

Kobieta, która odczuwa moje mocne serce
i pokochała we mnie siłę.
Kobieta, która całowała moje rany
i umaczała ręce w mojej krwi.

Kobieta, z którą przeszedłem drogę najsmutniejszą,
i z którą przebiegłem najpiękniejszą z dróg.
Kobieta, która jest moją matką
i objęła macierzyństwo całego świata.
Kobieta — matka mego dziecka
i matka wszystkich dzieci...

Kobieto, trzymająca w ręku
kwiat lub młot,
albo broń wolności.

Kobieto wszystkich krajów,
każdego okresu czasu
i każdej chwili życia.

Kocham Cię
sercem każdego człowieka
sercem i krwią każdego towarzysza.

Tłum. z włoskiego Sabina Collilieux

WANDA KARCZEWSKA

DO MATKI

Było nas wiele. Jest nas tylko troje,
Oświęcim Ciebie wziął, matko kochana,
inna kobieta w domu — miejsce Twoje,
ale Ty żyjesz, trwasz niezapomniana.

Ja, ile razy znów stanie przede mną
twarz Twoja we łzach i kaźń oświęcimska,
gdzie Cię wrzucili w krematorium ciemność,
płacz dławię w gardle i ręce zaciskam.

Lecz jeśli dzisiaj Cię znowu przyzywam,
to nie by stare rozdrapywać rany.
Jest inna, matko, nad śmierć większa sprawa,
o niej, ja córka, chcę z Tobą rozmawiać.

Może niejedni, wierni Twej pamięci,
wiernością, która myśleć im przeszkadza,
mówią, że pamięć Twoją dzisiaj zdradzam,
rękę podając tym, co ciebie lżyli
i ciało Twoje oddali ogniowi.

O, matko moja, to ludzie zbyt prości,
jeśli mózg ciasny nazywać prostotą.
Ich nie dosięga wielkiej myśli władza
i miłość większa nad własne cierpienie:
myśl o zbolałej wojnami ludzkości.
Ja nie do katów Twych wyciągam ramię,
do tych, co dzieci chowali wilczęta,
lecz do tych Niemców, którzy jak Ty byli
więźniami w takim, jak i Ty obozie,
jak Ty ginęli i syn Twój — w ciemności.

Wczoraj widziałam w piśmie fotografię:
chłopcy niemieccy, niemieckie dziewczęta
lepili z gliny gołębie pokoju.
Matko, powiedzieć tego nawet nie potrafię:
w ich twarzach była ta jasność surowa,
którą miał brat mój, idący do boju
i ta szlachetna powaga, co mówi,
że ludziom obca jest ludzi nienawiść,
że jak szczep winny można ich prostować
i jad wszczepiony z narodu wytrawić.

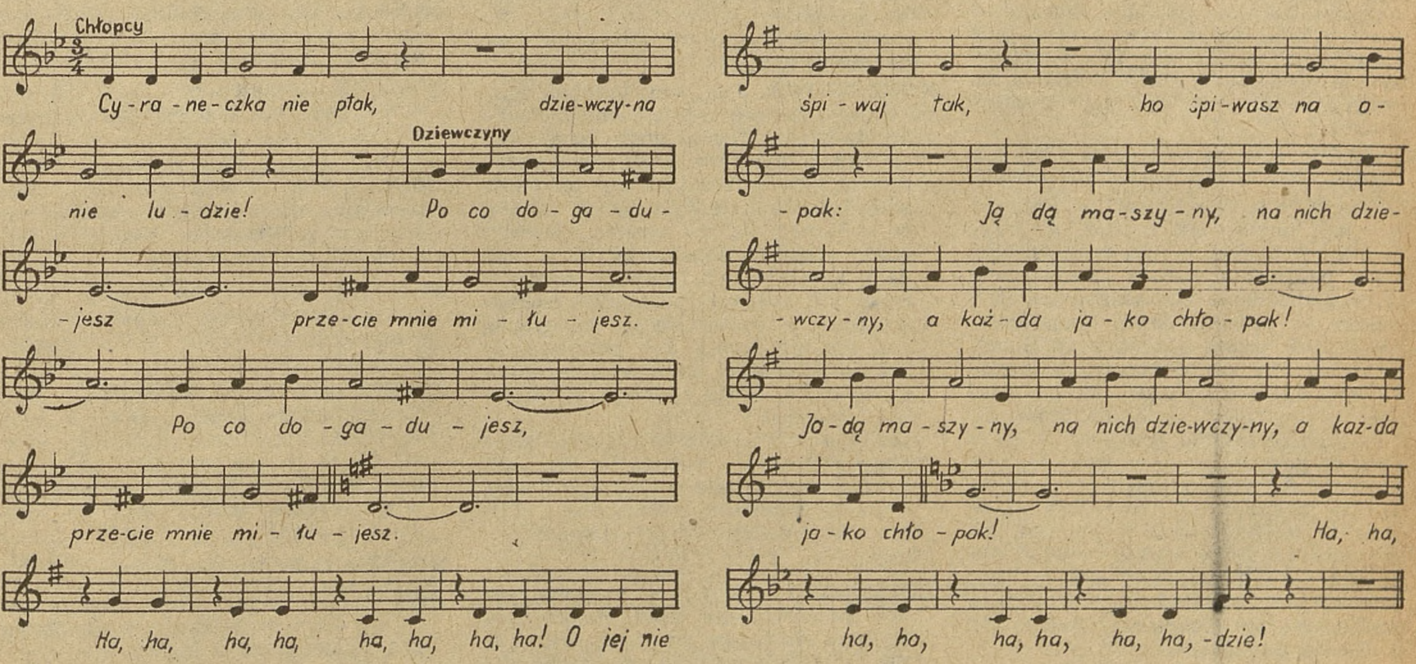
A jeszcze temu kilka lat zaledwie,
w Rzeszowie działo się to, byłam przy tym,
jak młody chłopiec w Hitlerjugend bluzie
bójkę rozpoczął z polskim robotnikiem,
grożąc mu nożem zza pasa dobytym.

W grozie patrzyli zgromadzeni ludzie.
Gdy stary lekarz, Niemiec tam osiadły
chciał mu broń wyrwać, nóż utkwił mu w dłoni.
Ja to dziś widzę, krew spływała po niej,
a stary doktór oczy nią przysłonił
i jęknął głucho: dokąd mój narodzie,
który zamiast dzieci wydałeś zwierzęta?

Ja to wciąż widzę, ja dobrze pamiętam.
Ale, o matko, gdybyś żyła z nami
i mogła widzieć, jak w ziemiach za Odrą
inna wyrasta, piękna, ufna młodość,
co wie, że jedna do pokoju świata
prowadzi droga: aby się z ludami
ziem wszystkich naród niemiecki pobratał,
Tybyś, o matko, potrafiła pojąć,
wzrok mój wpatrzony w te młode źdźbełka.
Tobie zrozumieć byłoby najprościej,
że wszczepiam innym ludziom wiarę moją
w imię tej troski, by dzieci nie stały
jak ja nad matek popiołami we łzach.
I w imię żywej do Ciebie miłości.

Cyraneczka

Muzyka: T. SYGIETYŃSKI *Słowa: L. STARSKI*



II

Cyraneczka nie ptak,
dziewczyna — nie ludzie!
A mrygnę na niego
zaraz za mną pójdzie.

A mrygnę na niego
zaraz za mną pójdzie.
Dziewczyna nie ludzie?
A popatrzcie, ludzie,
jak na traktorze

jadzie i orze,
a bo właśnie że ludzie!
Jak na traktorze
jadzie i orze,
a bo właśnie że ludzie!

DZIEWCZYNA BEZ POSAGU

(Obrazek sceniczny)

OSOBY:

STASZEK — młody chłopiec lat około 20,
BONDAROWA — jego matka,
BONDARA — ojciec Stacha,
HANKA — młoda dziewczyna lat około 18-tu,
BOLEK — stryjeczny brat Staszka, młody oficer WP,
STEFKA, JÓZEK, WŁADEK — koledzy Staszka i Hanki.

ODSŁONA I.

Scena przedstawia izbę w chałupie Bondarów, rodziców Staszka. Na środku stoi stół, wokół niego krzesła. W rogu izby szafka, naprzeciwko piec kuchenny, obok narąbane drzewo. Po prawej stronie sceny drzwi prowadzące do drugiej izby. Naprzeciw sceny okno, na nim poustawiane kwiaty w doniczkach. W czasie odsłonięcia kurtyny na scenie znajduje się Staszek i jego matka. Staszek siedzi przy stole, przed nim stoi talerz z dymiącą zupą. Bondarowa krząta się koło kuchni, trzaskając naczyniami.

BONDAROWA: Nie ożenisz się z nią i koniec.

STASZEK: Co właściwie mama chce od Hanki? Porządna dziewczyna, kochamy się, dlaczego nie mamy się pobrać?

BONDAROWA *(przedrzeźniając):* — Dlaczego? — Dlatego, że ona nie dla ciebie, a ty nie dla niej. Tyś gospodarski syn, a ona co? — Dziadówna. Ani to ziemi, ani krowiny, ani nic ci za nią dadzą. Nie, po moim trupie! Nie potom ja cię własną piersią wykarmiła *(zaczyna płakać)*, nie potom cię hołubiła, żebyś teraz z taką byle dziadówną się żenił! Ty Bondarów syn, gospodarskiej córki ci trzeba, co przynajmniej coś do tej chałupy wniesie!

STASZEK: Ależ mamo! Przecie my nie biedni, nam nie potrzeba nic wnosić.

BONDAROWA: Nie trzeba? — Patrzcie go, jaki bogacz się znalazł. A przyjemnie ci to będzie, jak twoją matkę będą palcami wytykać? „Bondarowa, a taką dziadówę za synową wzięła". Zaraz się ludzkie języki rozpuszczą. O! ja już znam ludzi, a ty Stasiu *(zmienia ton na serdeczny, pieszczotliwy)* dziecko jeszcze jesteś, ludzi jeszcze nie znasz, życia nie znasz. Te kochanie to prędko przejdzie, a co ci żona do gospodarstwa wniesie, to i zostanie. A zresztą, gdzie ty tam te Hankę kochasz! Ot, zawróciła ci w głowie, poprzewracała ślepiami, bo się chce za ciebie wydać — wiadomo Bondara — gospodarski syn, a ona, *(znowu podnosi głos)* ona, co tu dużo gadać, ona nie dla ciebie. Ożenisz się z Magdą Bolesiaków!

STASZEK: Ale co tam mama mówi! Przecież ja tej Magdy wcale nie kocham, brzydkie to, złe.

BONDAROWA: A co ci po babskiej piękności? Za to jaką ładną krowinę na wiano dostaniesz, a i morgi to niby nic? Zobaczysz, przypomnisz sobie że ci matka dobrze mówiła.

STASZEK: Co mi tam mama o krowie gada! Przecież nie z krową chcę się żenić.

BONDAROWA: Przecie ci się z krową żenić nie każę, ale narzeczona bez krowy, bez morgów, to nie narzeczona dla ciebie! Niech se znajdzie takiego dziada jak ona.

STASZEK: A ja się z Magdą żenić nie chcę, tylko z Hanką, mnie tam do szczęścia jej wiano nie potrzebne.

BONDAROWA *(pieni się ze złości):* Nie potrzeba, nie potrzeba? Patrzcie go! Jak ci nie potrzeba, to wiedz, że i naszego nie dostaniesz nic. Albo ożenisz się bogato, albo wcale! Dla tej twojej dziadówny majątku marnować nie będziemy.

STASZEK *(niedowierzająco):* To co? Nic mi nie dacie?

BONDAROWA: Nic! Nic! Ani złamanego grosza, ani kawałka ziemi. Nie po to pracowaliśmy z ojcem, żeby majątek na zmarnowanie dziadom dawać!

STASZEK: To morgi dla was ważniejsze jak ja?

BONDAROWA *(łagodniej):* Jak ty? Oj Stasieńku *(zawodząc)*. Stasieńku, serce moje, jak ty do starej matki mówisz? Wszystko żeśmy dla ciebie poświęcili. Jakżeś chorował w wojnę, to ostatnią jałówkę sprzedaliśmy, żeby ciebie ratować. I za co ta niesprawiedliwość? Serca dla matki nie masz. *(Podchodzi do Staszka bliżej i obejmuje go).* Przecież my z ojcem twojego szczęścia chcemy! Chcemy, żebyś był szczęśliwy, bogaty, bo pamiętaj synku, że biednemu zawsze wiatr w oczy dmucha.

STASZEK: Tak mama mówi, że wszystko dla mnie. Dla mnie to przecież my mamy dosyć, żeby nie czekać na wiano mojej żony.

BONDAROWA: Jak świat światem synku, żona zawsze mężowi wnosiła wiano do domu. Nigdy gospodarski syn co honor miał, nie żenił się z dziadówką. *(Znów zaczyna się denerwować).* Nie, nie, jeszcze raz ci mówię, że z Hanką się nie ożenisz, swojej starej matki na babskie języki nie oddasz. Tyś nasz syn i przeciw nam nic robić nie będziesz, albo, albo *(zaczyna płakać)* wyrzekniemy się ciebie, nic, nic nie damy! Jak posmakujesz miłości z pustym garnkiem na kuchni, to ci ta miłość prędko wywietrzeje. Zobaczysz...

(Staszek nie słucha do końca, łapie czapkę z haka, wciska ją na uszy i trzaskając drzwiami wybiega z izby. Na scenie pozostaje Bondarowa. Załamuje ręce, kiwa ze zgorszeniem głową).

BONDAROWA: Patrzcie, patrzcie, jak to i szacunku dla starszych nie ma. To taka dzisiejsza młodzież, myśli, że już wszystkie rozumy pozjadała. *(Ze złością).* Ja mu dam Hankę! Po moim trupie. Dziadówka... *(Po chwili z rozrzewnieniem).* Ale ta krasula u Bolesiaków to piękna krowa, do tego 6 morgów ziemi, chałupa — to rozumiem, żona.

Kurtyna

ODSŁONA II.

Scena przedstawia rzadki lasek. Od strony kulis drzewa, po drugiej stronie krzewy. Ścieżką wśród drzew idą trzymając się za ręce Hanka i Staszek.

HANKA: Nie martw się Staszku, najważniejsze, że my się kochamy.

STASZEK: Kiedy matka się zawzięła, ani słyszeć nie chce, a ja bez ciebie Hanuś, nie wyobrażam sobie życia.

HANKA: No więc cóż, pobierzemy się, będziemy żyli razem.

STASZEK: Kiedy ci mówię, że matka ani słyszeć nie chce. Rodzice mówią, że nie dadzą mi ani kawałka ziemi, nic.

HANKA: No, jakoś sobie i bez twojej ziemi damy radę.

STASZEK: Jakże? Bez ziemi? Ty nic nie masz, i ja nic nie dostanę — przecież z głodu nie będziemy umierać. Nie po to chcę cię brać, byś przy mnie nędzę miała.

HANKA: Co ty za głupstwa wygadujesz? To ty myślisz, że ten, co nie ma swojej ziemi, to z głodu umiera? Popatrz, Staszek, mamy dwie pary zdrowych, młodych rąk, przecież świat możemy zawojować.

STASZEK: Łatwo ci mówić!

HANKA: Nie tylko mówić, ale i robić możemy. Skoro my się chcemy pobrać, a twoi rodzice nie chcą ci nic wydzielić, to przecież tu się, na naszej wsi, świat nie kończy. *(Po przerwie).* Staszek, słuchaj, mam pomysł.

STASZEK: Jaki?

HANKA: Zrobimy tak, jak Jadzia i Władek.

STASZEK: To niby co? Wyjedziemy?

HANKA: Tak. Wyjedziemy na Ziemie Zachodnie, tam dostaniemy gospodarstwo, będziemy na swoim.

STASZEK *(niepewnie):* A bo ja tam wiem, jak tam będzie? Różnie przecież ludzie mówią.

HANKA: Ludzie, jak to ludzie. Prawdziwi ludzie mówią prawdę, a inni plotkują. Mnie pisała Jadzia, że oni się tam z Władkiem bardzo dobrze urządzili, są zadowoleni.

STASZEK: Ale widzisz, Hanuś, po co w taki świat jechać, kiedy my mamy gospodarstwo, żeby tylko rodzice ustąpili.

HANKA *(już trochę zagniewana):* Więc chcesz, żebym poszła żebrać do twojej matki, żeby mnie za synową wzięła? Co to ja nie człowiek, jak wiana nie mam? I ty Staszku ze mną mówisz dziwnie, jakbyś sam nie wiedział co robić.

STASZEK: Bo i nie wiem.

HANKA: Nie wiesz? To znaczy, że mało cię obchodzę! Bardziej cię obchodzą twoje morgi i krowy.

STASZEK *(z oburzeniem):* Coś ty Hanka?

HANKA: A właśnie, że tak. Co to znaczy, że nie wiesz, co robić. A kto ma za ciebie wiedzieć? Ja ci mówię. Staszku, jedziemy w olsztyńskie, tam z naszej wsi jest parę rodzin, będzie nam raźniej.

STASZEK: Ale tyle trudności, kłopotu...

HANKA: A co ty byś chciał, żeby wszystko samo do ciebie przyszło? *(Łagodniej).* Pomyśl Stasiu... Trochę trudności będziemy mieć, ale ja za to będę człowiekiem, nikt mnie palcami nie będzie wytykał jak tą „żebraczkę", co to ją z łaski wzięli. *(Z dumą).* Ja niczyjej łaski nie potrzebuję. Godzę się wyjść za ciebie, bo cię kocham i tego się nie wstydzę, a wcale nie chcę, żebyś cokolwiek z domu wynosił.

STASZEK: Ależ Hanuś! Po co od razu wszystko rzucać? Ja jeszcze pogadam z matką.

HANKA: Po co?

STASZEK: Muszę jej wytłumaczyć. Ona musi zrozumieć, że ja tylko ciebie chcę za żonę — czy tak, czy inaczej, pobierzemy się.

HANKA: Już długo tłumaczysz, a jakoś wytłumaczyć nie możesz. Nie Staszku, lepiej będzie jak wyjedziemy. Nie chcę łaski twoich rodziców.

STASZEK: Szkoda, Hanuś, zostawiać rodziców, a i gospodarstwo beze mnie zmarnieje.

HANKA: To gospodarstwo ważniejsze dla ciebie niż ja?

STASZEK: Co tam gadasz, ale żal ze swojego odchodzić, a rodzice tacy na ciebie zawzięci...

HANKA: Nie byliby zawzięci, żebym miała Magdowe morgi i chałupę w posagu.

STASZEK *(zamyślony):* Ano pewnie, pewnie...

HANKA *(już trochę zirytowanym głosem):* Ja cię Staszku nie rozumiem, zdecyduj się, albo — albo, bo widzę, że cię te twoje morgi mocno za nogi trzymają. *(Po chwili).* I ja głupia, ciebie kocham, a ty, nawet dla mnie, nie możesz się zdecydować na trochę trudności, na trochę odwagi.

STASZEK: Hanka!

HANKA: Nie mów nic, widzę jaki ty jesteś. Chciałbyś mnie za żonę, ale żeby to wszystko bez trudności się obeszło, żeby nas do ślubu złotą karetą wieźli, i żeby twoi rodzice tylko z uciechy w ręce klaskali, jaką to se po ich myśli Stasieńko dziewczynę wziął...

STASZEK: Hanka!

HANKA: Wiem, widzę, żeś ty nie mężczyzna, że kochać prawdziwie nie potrafisz! Całować się, pogruchać — to tak, ale naprawdę, z serca, poświęcić coś swojego, to już nie, boisz się, wstydzisz się. Nie, ja już dłużej tak nie myślę żyć...

STASZEK: Hanuś! Przecież wiesz, że ja...

HANKA: Wiem, wiem, żeś się za piecem wychował, nic nie potrafisz sam zrobić, boisz się życia. *(Po chwili z żalem).* I ja ciebie musiałam pokochać, właśnie ciebie. Nie, Staszek, nic z tego. Między nami koniec, pomyliliśmy się oboje — my nie dla siebie, twoja matka ma rację — tobie gospodarskiej córki trzeba, nie takiej jak ja. Z nią będziesz szczęśliwy, z nikim się nie będzie trzeba kłócić, rodzicom się nie narazisz, morgi dostaniesz, chałupę też. Po co ci ze mną biedę klepać?

STASZEK: Hanka! Wiesz, że tak nie jest!...

HANKA: Tak jednak jest. Najlepiej będzie, jak się już nie będziemy widywać. Koniec. Ja twoją żoną nie będę!... *(Zrywa się spod drzewa, przyciska chusteczkę do oczu i ucieka za kulisy).*

STASZEK *(zrywa się, próbuje zatrzymać Hankę, potem krzyczy za nią):* Hanka! Hanka, — wróć się, Hanuś! *(Po chwili uderza rękami po udach, zrywa z głowy czapkę, ciska ją z pasją o ziemię. Siada pod drzewem i opiera głowę na rękach. W tej pozycji zastają go Stefka i Józek, którzy wchodzą razem do lasku. Spostrzegli go, mówią coś cicho do siebie).*

JÓZEK: Cóżeś, Stachu, taki markotny? Z Hanką się pokłóciłeś, czy co?

(Staszek podnosi głowę, patrzy półprzytomnie na Józka i Stefkę, po czym znów opiera głowę na rękach — nie odpowiada).

STEFKA: Cóżeś taki dziwny? Możeś ty chory?

JÓZEK *(żartobliwie):* Chory, chory — a tej chorobie Hanka na imię. No, Staszek rusz że się, powiedz, co się stało?

STASZEK *(ciężko):* Już chyba zgłupieję...

JÓZEK: Dlaczego?

STASZEK: Matka nie chcę Hanki na żonę dla mnie.

STEFKA: A co twoja matka ma do Hanki?

STASZEK: Biedna jest, posagu nie ma.

JÓZEK: No to co z tego? I moja Stefka posagu nie miała i jakoś żyjemy — co, Stefuś?

STASZEK: No, ale tyś sam niewiele miał i ci matka wstrętów nie robiła.

STEFKA *(po przerwie):* Stachu — powiedz — kochasz Hankę?

STASZEK: Też pytasz, jakbyś nie wiedziała.

STEFKA: No, jak tak, to nie wiem, dlaczego się martwisz. Kochacie się oboje, a jak się matka nie da przekonać, to jakoś sobie dacie radę. Możecie na zachód wyjechać. Mało to pracy?

JÓZEK *(ironiczne):* Nie znasz Stacha Stefka. On bez matki palcem w bucie nie ruszy.

STASZEK *(cicho i smutno):* Kocham matkę, nie chcę jej na stare lata samej zostawiać. Ale i Hankę kocham, bez niej nic mnie nie cieszy.

STEFKA: To musisz już sam zdecydować. Bo pomyśl, teraz nie te czasy, kiedy groziła ci nędza i głód. Teraz możesz być samodzielny, pobierzecie się, ziemię na zachodzie dostaniecie, jesteście oboje młodzi, nie zginiecie, a matka, jak się później przekona, to i sama do was przyjedzie.

JÓZEK: Albo, jak zobaczy, żeś taki zdecydowany pobrać się z Hanką, to i sama się cofnie, nie będzie chciała żebyś wyjeżdżał i na Hankę lepszym okiem spojrzy.

STASZEK: Hanka dumna. Ona niczyjej łaski nie chce — zawzięła się — poleciała, jakbym jej jaką krzywdę zrobił.

STEFKA: Bo i zrobiłeś krzywdę. Pomyśl, ona cię kocha, wierzy, że i ty ją kochasz. A ty tu nie możesz zdecydować się na trochę trudności dla niej. Może i przestanie wierzyć w twoją miłość.

JÓZEK: Ej baju, baju, wróci, wróci, tylko się weź w kupę, pokaż, że jesteś mężczyzną. Powiedz matce otwarcie: albo godzi się na Hankę i nie będzie jej za brak posagu wstrętów robić, albo ty zabierzesz ją i wyjedziesz na Zachód.

STEFKA: Oj, powariowali ludzie z tymi posagami.

JÓZEK *(śmiejąc się):* Zresztą, powiedz matce, że po ślubie to i posag będzie. Już wy się oto postaracie.

STEFKA *(grożąc Józkowi palcem):* Chociaż byś głupstw przy mnie nie gadał.

JÓZEK: Głupstw, głupstw, dlaczego zaraz głupstw? Albo to zły posag?

STASZEK *(wstaje powoli, wkłada czapkę na głowę):* Pójdę, ostatni raz pogadam z matką. Masz rację Józek, trochę ślamazara jestem. Boję się teraz już nie o to, czy się matka zgodzi, ale czy Hanka wróci.

STEFKA *(śmiejąc się):* Patrzcie go, kawaler. Jak nie wróci sama, to po nią pójdziesz.

JÓZEK *(żartobliwie):* Matulę poprosisz, to ją przyprowadzi.

STASZEK: Nie wygłupiaj się. Tobie łatwo się śmiać, masz swoją Stefkę, a ja?

JÓZEK: A ty? Możesz też mieć swoją Hankę, tylko bądź mężczyzną, nie daj sobie głowy zawrócić jakimiś przesądami o posagu, bo szczęście to jak ptaszek, łatwo spłoszyć możesz, a wtedy dziesięć posagów ci go nie zastąpi.

STASZEK: A czy to ja o posag stoję, czy co? Matka się uparła i tyle.

STEFKA: A ty, młody jesteś, nie powinieneś sobie dać głowy przesądami zawrócić. *(Śmieje się).* Posag, posag — to dziś już śmiesznie nawet brzmi, jak hrabia, baron czy dziedzic.

JÓZEK *(pokazuje palcem przed siebie):* Popatrz, Stachu, przed waszą chałupą jakieś obce konie. Gości macie.

STASZEK: Rzeczywiście — kto to może być?

STEFKA: Może w swaty do was przyjechali od Magdy?

STASZEK *(machając ręką):* Nie gadałbyś głupstw.

STEFKA *(śmieje się):* To nie głupstwa. Mówię ci Stachu, bierz się raźniej do rzeczy, bo ani się obejrzysz, jak ci wesele wyprawią, ale z taką, co nie ty, ale matka wybierze.

JÓZEK *(wesoło):* To dopiero wtedy będziesz Stasiu, szczęśliwy małżonek. Już twoja matka ma gust.

STEFKA: Do posagu...

STASZEK: Nie dokuczajcie, już ja tam nie dam się przekabacić, za posag mnie nie kupią.

STEFKA: Uważaj, uważaj, bo byli już tacy, co tak gadali, a jak co do czego, to w dym do ślubu polecieli.

(Na scenę wpada zdyszany Władek, chwilę rozgląda się po lasku, wreszcie dojrzał rozmawiających i podbiega do nich).

WŁADEK: Stachu, pokłóciłeś się z Hanką?
STASZEK: A bo co? Kto ci tak gadał?
WŁADEK: Nikt nie gadał, tylko sam miarkuję. Byłem akurat u nich w chałupie, kiedy wpadła Hanka cała zapłakana, rzuciła się na łóżko i aż się cała z tego płaczu trzęsie. Matka do niej podlatuje, myślała, że jej się coś przytrafiło, a ta nic, tylko żeby jej trochę ubrania przygotować na drogę, że tu dłużej być nie może, że jutro rano wyjeżdża do ciotki do miasta. Wyszedłem cicho z izby i tu przyleciałem, bo tak myślę, że to coś wasza wspólna sprawa.
STASZEK (z determinacją): Masz babo placek.

K u r t y n a

ODSŁONA III

Scena przedstawia tą samą izbę, co w odsłonie I. Przy stole siedzi stary Bondara, ojciec Staszka oraz młody porucznik WP — Bolek. Bondarowa krząta się po izbie i coraz spogląda przychylnie na gościa.

BONDAROWA: A to się Staszek ucieszy, jak przyjdzie. Tyle już razy pytał o ciebie, a ty, jakżeś wyjechał do tego wojska, to ani o sobie słowa nie dałeś znać.
BOLEK: Czasu nie było, pracy dużo, nie ma stryjenka pojęcia, jak ten czas w wojsku leci *(śmieje się)*. Jak pośpieszny pociąg. Zbierałem się już do pisania, ale zawsze coś innego wyskoczyło, pilniejsze. A że ja jeszcze do pisania nie skory, to jakoś się odwlekało. Ale *(podchodzi do Bondarowej, obejmuje ją)* niech się stryjenka nie gniewa, za to teraz zamiast listu sam przyjechałem i całe dwa dni zostanę, nagadamy się, ile wlezie.
BONDARA: To gadaj, Boluś, jak to teraz w tem wojsku jest, bo to mówią ludzie, że całkiem inaczej, jak za moich czasów. Podobno porządku nie ma.
BOLEK *(zdziwiony)*: Jak to, porządku nie ma?...
BONDARA: A no, podobnież już się do pieca żołnierze nie meldują, pod „słupek" ich nie stawiają, żabki nie każą skakać, w błocie przed panami oficerami nie każą się tytłać. To co to za wojsko?
BOLEK: No pewnie, że tego wszystkiego teraz w wojsku nie ma. Ale porządek, dyscyplina jest.
BONDARA: Jaki tam może być porządek kiedy słupka nie ma, żabki nie ma, eee, co ty mi tam bajesz. U nas, jak ja służyłem, to był porządek. Ale pan oficer, jak coś mu się nie podobało, to nie tylko żabką kazał skakać, ale i w pysk trzepnąć potrafił.
BOLEK: Bo to byli „panowie oficerowie", a my zwykli oficerowie, robotnicy, chłopi, tacy jak stryjek. Wojsko to nie wojsko jaśniepanów, to nasze wojsko, twoje, moje, nas wszystkich. U nas nie ma się kto znęcać, bo oficer i żołnierz to ten sam człowiek.
(Otwierają się drzwi, wpada zdyszany Staszek. Spostrzega w izbie oficera, chwilę przygląda się, wreszcie podlatuje do niego, ściskają się).
STASZEK: Bolek! Boluś! Skądżeś się tu wziął, nie poznałbym ciebie. Oho, to jużeś porucznik?
BOLEK: Ano, porucznik.

BONDARA *(zadumany jeszcze)*: Tak, tak... porucznik... nasz porucznik, nie pański, ale nasz. *(Do siebie)*: Ale się na tym świecie zmieniła, kto by pomyślał: Bolek — fornalski syn porucznikiem.
STASZEK: Czegoś nie pisał, Bolek? Wyjechałeś i znaku życia o sobie nie dawałeś.
BOLEK: Ho, ho. Znowu wymówki? Już się za to stryjence spowiadałem, jeszcze i ty mnie męczysz?
BONDARA: No dobrze już, dobrze, ale teraz to już chyba będziesz pisał?
BOLEK: Na pewno będę. *(Po przerwie)*. No powiedz, Stachu, co tu u was słychać? Bo rzeczywiście, jak wyjechałem 6 lat temu, to jeszcze nic o was nie słyszałem.
STASZEK: Prawda, toć to już 6 lat jak przenieśliście się na zachód. A czy ty odrazu do wojska poszedłeś?
BONDAROWA: Nie pamiętasz? Przecież jeszcze na rok przed wyjazdem stryjostwa Bolek do wojska poszedł.
STASZEK: Prawda, prawda. Ale ten czas leci.
BOLEK: No gadaj, co tu słychać? Co robią Stefka, Józek, Magda, Hanka, Janek i reszta. Czy chodzą jeszcze do szkoły?
STASZEK: Coś ty, przecież to już wszystko dorośli ludzie. Stefka i Józek pobrali się. Magda, jak to Magda, siedzi u rodziców i nic nie robi.
BOLEK: *(śmiejąc się)* Na kawalera czeka?
BONDAROWA *(znacząco)*: Doczeka się, doczeka, co Stasiu?
BOLEK *(patrzy pytająco na Stacha)*: Co słyszę, naprawdę, Staszek? O rany, co ty w niej widzisz?
STASZEK: Coś ty, przecież...
BONDAROWA *(przerywa mu gniewnie)*: A co ty do niej masz, Bolek? Bogata dziewucha, posag jaki u niej: 6 morgów, chałupa, krowa.
BOLEK *(śmiejąc się)*: A to ty Stasiu żenisz się z posagiem czy z dziewuchą?
STASZEK *(gniewnie)*: Ja tam na posag żaden nie lecę. Magdy nie chcę, ożenię się z Hanką.
BOLEK *(uradowanym głosem)*: A, to rozumiem, to dla ciebie dziewczyna. Pamiętam ją, wyście zawsze ze sobą trzymali. Dobrze wam będzie.
STASZEK: Tylko matka się nie zgadza.
BOLEK: A dlaczego?
BONDAROWA *(ze złością)*: A bo to słyszane rzeczy, żeby gospodarski syn z dziadówą się żenił.
STASZEK: Mamo, nie masz...
BONDAROWA *(ze złością)*: Nie przerywaj, ja teraz mówię. Co ona mu da, sama kiecki dla siebie nie ma, biedę by klepali i tyle, a nie tego dla mojego syna chcemy *(zwraca się do męża)*. Prawda, Józek?
BONDARA: Ano, prawda... Zawsze to bogatemu lepiej.
STASZEK: Ja na bogactwo nie lecę i z Hanką się ożenię.
BONDAROWA: I biedę będziesz klepał? Nie, po moim trupie.
BONDARA *(przytakująco)*: Nie! Co to, to nie!
BOLEK: Stryjenko, przecież Staszek ma dosyć swojego, po co mu posag? Miłości za pieniądze nie kupi.
BONDAROWA: Miłości nie kupi, ale chleba kupi, krowę kupi, konia, żyć

po ludzku będzie, a miłość to i tak prędko z głowy wylatuje *(zwraca się do męża)*. Co, stary?
BONDARA *(kiwając głową ze smutkiem)*: Oj, wylatuje, wylatuje.
BOLEK: Nic nie rozumiem. To co wy, stryjenko, chcecie Staszka za posag sprzedać, czy co? Przecież jak on Hankę kocha, to po co mu Magdę raić?
BONDAROWA: Raić, to mu nikogo nie raję. Nie weźmie Magdy, to weźmie inną, ale z posagiem *(ze złością)*. Ale tej dziadówie syna nie oddam.
STASZEK *(zdenerwowany, mówi głośno)*: A ja mamie mówię, że się z Hanką ożenię! Już dziś mało co żeśmy się przez mamy upór nie rozeszli. Hanka na moje bogactwo nie leci, jutro wyjeżdża do miasta. Jak mama będzie się sprzeciwiać, to ja jutro wyjeżdżam z nią razem. Pojedziemy na zachód, zagospodarujemy się, będziemy żyć na swoim.
BONDAROWA *(z niedowierzaniem)*: Co? Co? Ty nas, rodziców, na starość samych zostawisz? *(płacząco)*. I ja ciebie wykarmiłam, wychowałam i to jest synowska wdzięczność. Oj, Boże, Boże, czego ja doczekałam?
STASZEK: Żal mi was zostawiać, ale już pół roku przekonuję, a mama się uparła: posag i posag. Zostawię wam w posagu wszystko, a sam z dziewczyną wyjadę.
BONDAROWA: Stary, słyszysz, co on mówi?
BONDARA: Słyszę, słyszę.
BONDAROWA *(ze złością)*: Słyszę, słyszę. I cóż z tego, że słyszysz, kiedy nie mówisz? Zawsze ja muszę o wszystkim myśleć. Syn rodzony chce go porzucić, a on *(przedrzeźniając)* „słyszę".
BOLEK *(który siedział do tej pory przy stole i przysłuchiwał się zdziwiony rozmowie)*: Właściwie to ja nic nie rozumiem.
BONDAROWA *(zaskoczona)*: Ty, uczony, oficer i nie rozumiesz? *(siada przy nim)*. Czekaj. Wytłumaczę ci wszystko dokumentnie. Co twój ojciec robił?
BOLEK *(zdziwiony pytaniem)*: Przecież stryjenka wie, był fornalem, a teraz ma na zachodzie gospodarstwo. Kilka miesięcy temu wstąpił do spółdzielni.
BONDAROWA: Nie pytam o to, co teraz, a o to, co było dawniej. Więc fornalem był. A bogato u was było?
BOLEK: Przecież wie stryjenka.
BONDAROWA: Właśnie, że wiem, synu, bida była, bida z nędzą, bo ani twój ojciec nic nie miał, ani twoja matka. Żeby się był twój ojciec bogato ożenił, toby i biedy u was nie było. A tak? To ja tylko wiem, ile się oni nabidowali. Ty tyci byłeś, to tam nic nie wiesz. I widzisz, ja tej biedy, tej nędzy boję się dla mojego Staszka. Kocham go, jego jednego mam, karmiłam to, w chorobie pielęgnowałam, od złego strzegłam, jego, synka jedynego. *(Płacząco)*. A teraz co? Na zmarnowanie mam go dać, na nędzę? Nie, Boleś, nie, jemu lepiej musi być, jak nam. Znam ja życie, wiem, że człowiek człowiekowi nie pomoże, ten tylko silny, kto bogaty.
BOLEK: Stryjenko! Nie tak ze wszystkim jest, jak stryjenka mówi. Nędza, głód, to dawniej człowiekowi groziło, nie dzisiaj.

BONDAROWA *(zła)*: A co, dzisiaj ci wszystko samo do garnka leci? Mądrala....

BOLEK: Nie. Samo nie leci, tylko trzeba zapracować. Ale jest gdzie zapracować. Jest ziemia, jest praca. Pojadą na Zachód, dostaną ziemię, mogą wstąpić do spółdzielni, pójść do PGR-u. Młodzi są, mogą pracować.

BONDAROWA: To tu swoje ma zostawiać, a iść gdzieś tam, na Zachód?

BOLEK: Mogą i tu zostać. Macie dość swojego.

BONDARA*(nieśmiało)*: Mamy, pewnie, że mamy.

BONDAROWA: Mamy, mamy, ale jeszcze jedna gęba do jedzenia dojdzie, potem jeszcze i dzieciaki będą i co ludzie by powiedzieli? Nie, nie. Dziewczyna musi posag wnieść, tak było, jest i będzie.

BOLEK: Tak było, to prawda, jeszcze gdzie niegdzie jest, ale nie musi tak dalej być. Bo cóż stryjenka myśli, że dziewczyna ma inne ręce jak mężczyzna, nie pracuje tak samo jak on?

BONDARA *(nieśmiało)*: Juści, że prawda.

STASZEK: Mama sama wie, że Hanka dobra dziewczyna, że kochamy się, a na ludzkie gadanie, że to niby ona bez posagu, to ja gwiżdżę. *(Podniesionym głosem w zdenerwowaniu)*. Gwiżdżę, słyszy mama, gwiżdżę.... Jak się nie zgadzacie na Hankę, to trudno, ja jej za pieniądze nie sprzedam. I was kochana mamo i ojca żal mi na starość zostawić, ale wiedzcie że to wy winniście, wasz to upór, to, że nie chcecie mnie zrozumieć. Ja się biedy nie boję. Mama jakoś jeszcze pojąć nie może, że nam bieda nie grozi, że teraz to nie to, co dawniej. Biorę Hankę i wyjeżdżam. Innej rady nie widzę.

BOLEK: Stryjenko! Stach ma rację. Nie wolno mu miłości za pieniądze sprzedawać. Stryjenka chce jego dobra, ale źle mu radzi. Czy on szczęście tylko w morgach, chałupie i krowie znajdzie? *(Podchodzi do niej, obejmuje ją serdecznie)*. Stryjenko kochana. Czy stryjenka jako dziewczyna nikogo nie kochała, czy nikomu stryjenka serca nie chciała oddać, nie za morgi, ale tak, z miłości?

BONDAROWA *(macha ręką, odsuwa Bolka od siebie)*: Nie bluźniłbyś. Młody człowiek, głupi. *(Patrzy na męża)*. A może nie ze wszystkim głupi? Co Józek?

BONDARA: Ze wszystkim to chyba nie, ale trochę to głupi — nie Weronka?

BONDAROWA *(w złości)*: A bodajbyś. To my z głupoty żeśmy się pobrali? Józek, coś ty?

BONDARA: Z głupoty, nie z głupoty, ale żebyś ty te morgi miała, to by się nam lżej żyło.

BONDAROWA: Ale i bez tych morgów dobrze nam było, że ciężko to ciężko, ale wiedziałam, że nie z wyrachowania żeśmy się pobrali. Staszka żeśmy wychowali....

BOLEK *(ironicznie)*: I teraz chcecie tego Stacha za posag sprzedać, a o tej własnej miłości to już żeście zapomnieli?

BONDAROWA *(zmieniona)*: Bo... bo... no bo... przecież mówię ci, że chcę, żeby jemu lżej na świecie było, jak nam, żeby nie musiał tak biedować. Źle nam było i ciężko, dopiero jakżeśmy z reformy trochę ziemi dostali, to stanęliśmy na nogi. I nie chcemy tego na zmarnowanie dać.

BOLEK: To Staszek taki niegospodarny, że gospodarkę zmarnuje?

BONDAROWA: A bo ja to powiedziałam, że on nie gospodarny, wcale nie, tylko tak sobie myślę, żeby jego przyszła żona ładny posag miała, toby byli bogatsi, lżej by im było.

BOLEK: Widzi stryjenka, jakżeście się ze stryjem pobierali to jakoś nie patrzyliście tak na ten posag.

BONDAROWA: Ano, bo oba żeśmy golce byli i tyle.

BOLEK: No więc dlatego, że Staszek teraz nie golec, to ma się wstydzić dziewczyny bez posagu?

BONDAROWA *(niezdecydowanie)*: Kto tam mu się każe wstydzić, ale po co się zaraz żenić?

BOLEK: Ale jak oni się kochają i chcą pobrać, to dlaczego im bronić? Dlaczego się stryjenka upiera?

BONDAROWA *(płaczliwie)*: A bo to ja się upieram, a bo to ja jego szczęścia nie chcę? Choćbym się już zgodziła bez tego posagu, to co ludzie powiedzą?

BOLEK: Mądry powie, że dobrze robią, jak się dla miłości a nie dla pieniędzy pobierają, a głupcy niech tam gadają, co chcą. Mało to stryjenka głupców w życiu słyszała?

BONDAROWA: Nie ma co, Weronka, nie przegadasz Bolka. Już widzę, że on tu nas, jak to oni mówią — upolitycznił.

BONDAROWA *(zjadliwie)*: A przydałoby ci się, żeby cię tak kto upolitycznił, choćby tak Bolek, bo ty jak ten kozioł uparty, tylko o posagu gadasz.

BONDARA *(niedowierzająco)*: Weronka, co ty, ja? Ja o posagu gadam? Ja Staszkowi Hanki bronię?...

BONDAROWA: No, żeby nie ty, ale... no, co tu gadać, ani razu żeś nie próbował za Staszkiem słowa powiedzieć.

BONDARA *(uśmiechając się)*: Oj, spróbowałbym ja choć raz, to by mi się zaraz odechciało.

BONDAROWA *(ze złością)*: To niby co? To ze mną już pogadać nie można. Wiedźma ja taka jestem, czy co? Kochania nie rozumiem? Mógł Bolek pogadać, mógł do serca przemówić, a tyś to nie mógł?

STASZEK *(niedowierzająco)*: To co, mama się zgadza?

BONDAROWA: No cóż synku, jak to takie twoje szczęście, to ci bronić nie będę, zostań z nami, weź Hankę, jakoś tam dacie sobie radę.

BONDARA *(złośliwie)*: A ludzkie języki?

BONDAROWA *(uśmiechając się)*: Na tych, co gadać będą, Bolka napuszczę, on już im da radę.

K u r t y n a

ODSŁONA IV

Ten sam lasek co w odsłonie II. Ścieżką, trzymając się za rękę, idzie Hanka i Stach.

HANKA: Powiedz Staszku, jak to się stało, że się tak nagle u twoich rodziców odmieniło?

STASZEK: Prawdę mówiąc, to Bolkowi zawdzięczamy, że potrafił matkę przekonać. Tyle jej natłumaczył, że ona się już zaczęła wstydzić, że się nam zabrania pobrać i wszystko chciała na ojca zwalić.

HANKA: Powiedz Staszku prawdę, czy aby twoja matka nie będzie mi dokuczać, że ja biedna, bez posagu? Wiem, że się zgodziła, ale bała się, że ty odejdziesz, a tu żyć samym wypadnie.

STACH: Nie martw się! Matka, jak to matka, chce żeby nam było jak najlepiej. Myślała, że bogactwo da mi to szczęście, ale jak się już przekonała, że prawdziwym szczęściem dla mnie to ty, Hanuś, jesteś, to zobaczysz, że cię pokocha jak córkę. Zresztą wiedz, życie jest przed nami, nie będzie dobrze tu, to wyjedziemy. Nie masz się czym martwić, ale mówię ci, że matka będzie dla ciebie dobra. Teraz to się już nawet wstydzi, że nam ślubu wzbraniała.

HANKA: Aż mi się wierzyć, Stasiu, nie chce, że nie musimy się już z naszą miłością ukrywać, że do mnie już twoja matka złości nie ma.

STASZEK: Gdzie tam złości, zobaczysz, że zapomnisz prędko, że nam matka przeciwna była.

(Na ścieżce ukazuje się Bondarowa, niesie w fartuchu jakąś paczuszkę. Widząc Hankę i Staszka, zbliża się, niewidziana przez nich. Hanka pierwsza zobaczyła Bondarową, cofnęła się o krok, jest zmieszana).

BONDAROWA *(ze zdziwieniem)*: Co ty dziecko, boisz się mnie, uciekasz przede mną? A bo to ja wilk, czy co?

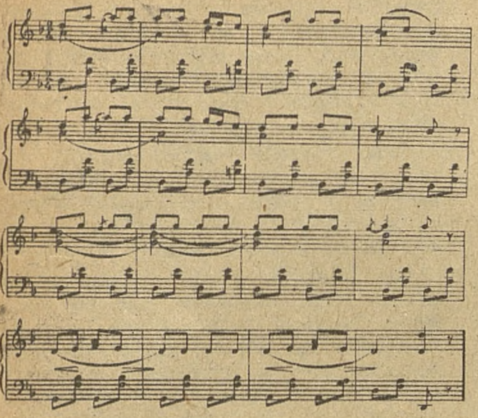
HANKA: Nic.... no....

BONDAROWA *(do Staszka)*: To chyba ty, Stasiu, tak ją matką straszysz?

STASZEK: Nieprawda mamo, tylko... co tu dużo gadać, jakeśmy się 2 lata z naszą miłością przed mamą kryli, to teraz trudno się tak od razu przyzwyczaić. Hanka się boi, czy mama do niej żalu nie ma.

BONDAROWA *(biorąc Hankę za rękę)*: Dziecko drogie, czego to się mnie bać. Widzisz, człowiek chce dobrze dla swego dziecka, chciałby mu wszystko dać, chciałby, żeby było szczęśliwe w życiu. I ty matką będziesz, to zobaczysz, co to miłość dla dziecka. W tej miłości to człowiek czasem zaślepiony i zamiast dobrze, to źle robi. Tak Hanuś, nie chciałam cię za synową, boś ty biedna. Chciałam dla Staszka bogatej panny. Ale teraz widzę, że źle chciałam, że jemu nie pieniądze by szczęście dały, że to szczęście to z tobą znajdzie, no i teraz nie sprzeciwiam się, a ty daruj starej matce. Nie przez złość do ciebie, ale z miłości do niego nie chciałam dać wam się pobrać. Ludzie też gadali, że niby bez posagu to nie wypada. Ot i człowiek czasem zdurnieje i rodzonemu dziecku krzywdę by wyrządził. *(Obejmuje Hankę)*. No, to już teraz nie gniewaj się, będę ci jak matka, dobrze będzie się nam żyło. A i to ci powiem, że on *(wskazuje na Staszka)* cię bardzo kocha. Żeby nie to, toby się zląkł moich krzyków i by się z Magdą ożenił. Ale on twardy w miłości. *(Śmiejąc się)* Dobrego ci męża wychowałam, lepszego nie znajdziesz.

KURTYNA



KOŁOMYJKA
(TANIEC HUCULSKI)

Opracowanie muzyczne:
M. JORDAŃSKIEGO



Rys. 1

OPIS TAŃCA

Wykonawcy ustawiają się parami za prawą od widza, tylną kulisą. Chłopcy stają z lewej strony swoich partnerek. Pary trzymają się za skrzyżowane ręce — lewa ręka z lewą, prawa z prawą.

FIGURA I

Takt 1—16

Pary, jedna za drugą, wychodzą na scenę drobnymi kroczkami, zataczając koło (rys. 1). Na każdą ćwierćnutę taktu wypada jeden krok. Zatoczywszy koło, pary ustawiają się w głębi sceny w dwa szeregi, twarzami do widzów. W pierwszym szeregu stoją dziewczęta, za nimi chłopcy.

FIGURA II

Takt 1—7

Dziewczęta kładą wyciągnięte ręce na ramiona sąsiadek i wykonują siedem razy hołubiec (krok 1, rys. 2). Jednocześnie chłopcy kładą także wyciągnięte ręce sąsiadom na ramionach i wykonują siedem razy przysiadkę „hajduk" — krok 2.

Takt 8

Chłopcy, opuściwszy ręce, przechodzą pod rękami dziewcząt do przodu (rys. 3). Dziewczęta, wykonując w dalszym ciągu hołubiec, cofają się nieco do tyłu. W ten sposób oba szeregi zamieniają się miejscami. W pierwszym szeregu stoją chłopcy, w drugim dziewczęta (rys. 4).

Takt 9—16

Chłopcy, położywszy wyciągnięte w bok ręce na ramiona sąsiadów, wykonują powtórnie przysiadkę „hajduk", a dziewczęta w dalszym ciągu „hołubiec".

Na ostatnią ćwiartkę taktu 16 wszyscy tańczący wykonują zwrot w prawo.

FIGURA III

Takt 1—3

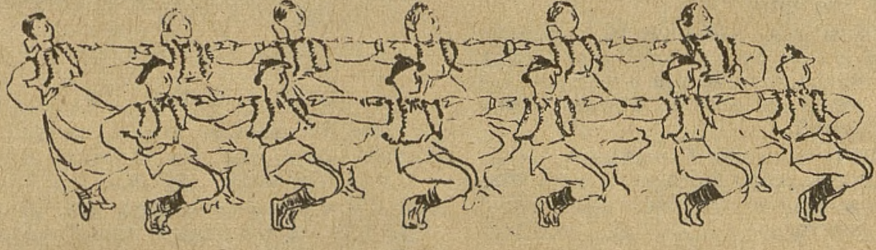
Pary biorą się za ręce, chłopak prawą ręką ujmuje lewą rękę dziewczyny, lewa ręka chłopca założona do tyłu, dziewczyna prawą rękę zakłada za wycięcie serdaczka przy ramieniu i pary idą jedna za drugą po okręgu koła, wy-



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

konując przytupy ze zwrotami tułowia (krok 3).

Takt 4

Dziewczęta wykonują pełny obrót w prawo pod podniesionymi prawymi rękami chłopców (rys. 5).

Takt 5—16

Tańczący powtarzają trzy razy to samo, co na takt 1—4.

W końcu taktu 16 tańcząc formują dwa koła. Dziewczęta stoją twarzami do środka koła i położywszy wyciągnięte ręce na ramionach sąsiadek tworzą koło wewnętrzne. Chłopcy zakładają ręce za plecy i zwróciwszy się do dziewcząt prawym ramieniem, tworzą koło zewnętrzne.

FIGURA IV

Takt 1—16

Dziewczęta idą w prawo po okręgu koła (w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara, wykonując krok 4 — „podskok z przytupami" (rys. 6).

Jednocześnie chłopcy idą po okręgu koła w lewo (zgodnie z ruchem wskazówki zegara) wykonując na:

Takt 1—2

Potrójny krok zmienny (krok 5), a na:

Takt 3—4

szybkie zwykłe kroki na obcasach, na każdą ćwierćnutę jeden krok. Jednocześnie chłopcy na zmianę, to prawą, to lewą ręką, wykonują kolisty ruch, jakby nawijając sznurek.

Takt 5—16

Chłopcy wykonują jeszcze trzy razy to samo co na takt 1—4. W końcu taktu 16 chłopcy stają twarzami do środka koła.

FIGURA V

Takt 1—3

Chłopcy idą do środka koła „potrójnym krokiem zmiennym", rozpoczynając z prawej nogi. Dziewczęta, opuściwszy ręce, tym samym „krokiem" cofają się, idąc od środka koła na zewnątrz. W ten sposób chłopcy i dziewczęta zamieniają się miejscami; chłopcy tworzą wewnętrzne koło, dziewczęta — zewnętrzne.

Takt 4

Wszyscy przytupują trzy razy — prawą, lewą i jeszcze raz prawą nogą.

Takt 5—7

Chłopcy „potrójnym krokiem zmiennym" cofają się od środka koła na zewnątrz, a dziewczęta tymże „krokiem" idą do środka koła; w ten sposób chłopcy i dziewczęta powracają na swoje poprzednie miejsca.

Takt 8

Chłopcy i dziewczęta przytupują trzy razy.

Takt 9—16

Powtarza się to samo, co na takt 1—8. Przy końcu taktu 16 tańczący ustawiają się parami w kole. Dziewczęta zwracają się do chłopców twarzami i kładą im ręce na ramionach, a chłopcy obejmują dziewczęta obiema rękami w pasie (rys. 7). Chłopcy stoją zwróceni plecami do środka koła.



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7

WIOSNA ZA PASEM

Na polach leży jeszcze śnieg. Mróz żelaznymi kleszczami ściska ziemię. Zima w pełni.

W obszernej i ładnie udekorowanej sali odbywa się zebranie Ludowego Zespołu Sportowego przy Warsztatach Naprawczych Państwowych Gospodarstw Rolnych w Obornikach. Na krzesłach siedzi około sześćdziesięciu ludzi, ubranych w robocze kombinezony, sportowe dresy, cywilne ubrania. Są to młodzi i starsi robotnicy i pracownicy umysłowi. Obecny jest także dyrektor warsztatów, kol. Zbigniew Krysiński i jego zastępca, Henryk Przewoźny. Co chwila któryś z nich prosi o głos, wstaje i mówi... Jeden spokojnie, opanowanie, drugi — namiętnie, żywo gestykulując, ten — krótko i rzeczowo, tamten — długo i trochę nudnawo. Ale każdy mówi z serca, szczerze, prawdziwie, o tym, co czuje, czego pragnie, do czego dąży...

* * *

Sekcja wioślarska jest jedną z najliczniejszych w obornickim LZS-ie i należy do niej ponad 60 chłopców. W tej chwili posiadają oni cztery kajaki, zakupione z pieniędzy przydzielonych przez kierownictwo warsztatów. Oprócz tego wioślarze, pod kierownictwem Lucjana Kaczmarka, który nie dawno ukończył kurs żeglarski i wioślarski, szykują niespodziankę nie tylko dla członków sekcji, ale i dla wszystkich pracowników warsztatów. W czasie wolnym od pracy, ze starych części budują oni dwie duże, piękne motorówki. Już niedługo zostaną one uroczyście spuszczone na wodę i popłyną w pierwszy rejs. Przyjemnie będzie pojechać na wycieczkę po falach Warty czy Wełny w gorący, słoneczny dzień, prawda?

Wioślarze nie zapomnieli też o tym, że kajaki i motorówki muszą gdzieś „mieszkać". Dlatego wystąpili do prezydium powiatowej rady narodowej z prośbą o udzielenie zezwolenia na wybudowanie przystani na rzece Warcie. Prezydium PRN, w którym zasiada nie jeden przyjaciel sportu, wyraziło zgodę i obecnie oborniccy sportowcy opracowują plany przystani.

A kiedy na wiosnę ruszą wody i spłynie kra, nad brzegiem Warty, kilkaset metrów od warsztatów, zawrze gorączkowa praca... Już na otwarcie sezonu letniego przystań musi być gotowa!

* * *

Zima i mróz nie przeszkadzają też piłkarzom, których jest niestety w obornickim LZS-ie ciągle za mało, tylko trzynastu...

W tej chwili nie mogą co prawda grać w swą ulubioną piłkę nożną (nie zezwala na to leżący na boisku śnieg), ale pilnie trenują marsze i biegi, gimnastykują się, a nawet wyrabiają sobie (na sali) celność strzałów.

Cieszą się też, że zniknęło ich najpoważniejsze zmartwienie — brak kostiumów. Z pomocą przyszedł Związek Zawodowy Pracowników Rolnych i Leśnych, który przydzielił im odpowiednie kredyty i w tej chwili LZS w Obornikach posiada wszystko, o czym tylko dusza piłkarza może zamarzyć.

Opracowano też dokładny plan doprowadzenia do porządku boiska piłkarskiego, jak tylko stopnieje śnieg i wiosną zazieleni się trawa.

* * *

Bardzo podciągnęli się w swej pracy bokserzy...

Dwa razy w tygodniu dwudziestu młodych ludzi zbiera się w hali. Dwa razy w tygodniu pracowicie ćwiczą gimnastykę, skakanki, walkę z cieniem, „tłuką" worki i gruszki, uczą się wyprowadzania ciosów i stosowania uników.

Już wkrótce najlepsi pięściarze oborniccy wezmą udział w popularnych poznańskich „czwartkach bokserskich". A potem przyjdą pierwsze spotkania. Dźwięcznie zadzwoni gong. Skrzyżują się rękawice. Przyjdzie radość pierwszych zwycięstw — i gorycz pierwszych porażek...

* * *

Dla ping-pongistów nie ma „martwego sezonu". Toteż każdego wieczora w świetlicy rozlega się charakterystyczny odgłos: ...stuk-stuk... stuk-stuk... Każdego wieczora ćwiczą mistrzowie białej piłeczki.

Tym nic nie brakuje do szczęścia: mają obszerną salę, stół, siatkę, rakietki i piłeczki. Grają więc, ile sił i ochoty.

* * *

Strzelectwo, to piękny, pożyteczny i ważny sport. Nic więc dziwnego, że znalazł w obornickim LZS-ie wielu zwolenników.

Miłośnicy tego sportu pilnie pracują cały rok. Podczas długich, żmudnych treningów wyrabiają sobie pewność ręki, bystrość oka, spokój i opanowanie.

A od czasu do czasu — największa przyjemność: strzelanie. Ileż wysiłku, ileż starania i uwagi wkładają w nie jego uczestnicy. Każdy pragnie trafić jak najbliżej środka, każdy chce zasłużyć na pochwałę doświadczonego kierownika strzelania, komendanta powiatowego „SP", kol. Kazimierza Kosmowskiego...

* * *

Czy to wszystko?

Nie, nie wszystko! Młodzi LZS-owcy nie poprzestają na tym, co już zrobili, co już osiągnęli... Myśl ich wybiega naprzód, w dal. Snują piękne marzenia, roją śmiałe plany.

Trzeba — i to jak najszybciej — założyć nowe sekcje: lekkoatletyczną, zapaśniczą, podnoszenia ciężarów...

Trzeba wciągnąć do LZS-u koleżanki i kolegów z okolicznych PGR-ów...

Trzeba, przy okazji wyjazdów w teren, do gospodarstw, dopomagać w zakładaniu w nich nowych LZS-ów...

Trzeba... trzeba... trzeba...

Ogień w piecach przygasa. Robi się coraz później.

Za oknem bieleje śnieg, szyby pokrywają się przedziwnymi, bajkowymi kwiatkami, wyczarowanymi przez mróz.

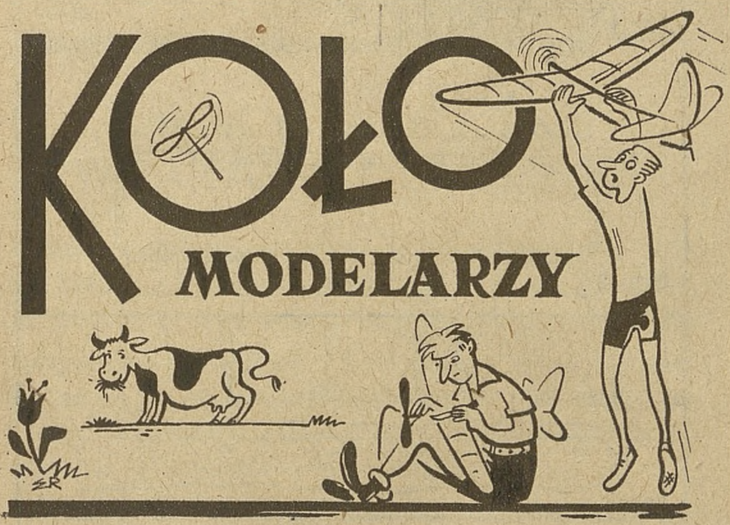
A oni mówią, radzą, postanawiają o tym, co będzie, kiedy mocno przygrzeje wiosenne słońce, kiedy zakwitną kwiaty i drzewa...

Mają rację! Wiosna, pełna zwycięstw i sportowych sukcesów, wiosna — jest za pasem...

TOMASZ CZABAŃSKI

KOŁA ZAINTERESOWAŃ

KOŁO MODELARZY



BUDUJEMY LATAWIEC

Latawiec jest jednym z najstarszych urządzeń latających i liczy sobie w chwili obecnej około 3500 — 4000 lat. Latawiec powstał w starożytnych Chinach, gdzie był długi czas przedmiotem kultu religijnego. Obecnie w Chińskiej Republice Ludowej młodzież z zapałem buduje latawce, będące rozrywką i sportem najmłodszych obywateli Krainy Wschodzącego Słońca.

Latawiec jest dobrze znany wszystkim. Najczęściej znamy jego najprostsze formy jak latawiec płaski — najpularniejszy i od dawna budowany przez dzieci.

Latawiec płaski jest bardzo prymitywny i nie osiąga zbyt dużych wysokości, dlatego obmyślono lepszą jego konstrukcję, tworząc tzw. latawiec skrzynkowy, który w tej formie może wznosić się na duże wysokości.

Mówiąc o naukowym zastosowaniu latawca warto nadmienić, że może on służyć do badań górnych warstw atmosfery, pomiarów szybkości i kierunków wiatru oraz do badania prądów powietrza.

Przystępując do budowy opisanego latawca skrzynkowego należy wiedzieć, że jest to ciekawy przyrząd, którego wzloty dostarczą nam wiele emocji i pozwolą na przeprowadzenie kilku doświadczeń, o których bliżej pomówimy w drugiej części niniejszego artykułu.

Na początku zapoznajmy się z naszym latawcem. Ogólny jego widok przedstawia rys. 1.

Jak widać, latawiec składa się ze ścianek bocznych, podłużnic, rozpórek, uzdeczki z zaczepem, amortyzatora gumowego i linki holowniczej.

Zasadniczy szkielet tworzą podłużnice i rozpórki. Ścianki boczne (płaszczyzny nośne) wykonujemy z papieru lub cienkiego płótna.

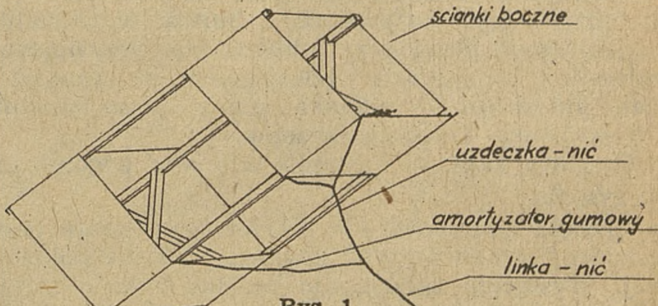
W tabelce zestawiono cztery odmiany latawca, a więc cztery wielkości możliwe do wykonania w zależności od posiadanych materiałów.

Poszczególne części oznaczono literami od A do F. Na rys. 2 podano szkic latawca w trzech rzutach z zaznaczeniem zasadniczych rozmiarów według wzoru I (patrz tabelka).

Na tym samym rysunku podano szkic i wymiary ścianek bocznych. Do naszego latawca będziemy potrzebować dwa takie pasy (patrz rysunek).

Jeśli budujemy latawiec według wzoru I, to należałoby zastosować ścianki z cienkiego płótna, a budując według wzorów III i IV z mocnego papieru pakowego.

Po wycięciu pasa wklejamy pod skrajne zakładki nić z pętelkami (rys. 3). Następnie cały pas sklejamy tak, by utworzyć krąg (rys. 4). W podobny sposób wykonujemy drugi krąg.



Rys. 1

Ogólny widok latawca skrzynkowego

ROZMIARY CZĘŚCI LATAWCA W CZTERECH ODMIANACH

Oznaczenie części	Odmiana			
	I	II	III	IV
A	340	300	260	220
B	2856	2520	2184	1848
C	1190 + 20	1050 + 18	910 + 16	770 + 14
D	12 X 12	10 X 10	9 X 9	7,5 X 7,5
E	794	700	608	514
F	10 X 10	9 X 9	7,5 X 7,5	6 X 6

Następnie przygotowujemy cztery sosnowe podłużnice o wymiarach 12 × 12 mm, 10 × 10 mm, 9 × 9 mm lub 7,5 × 7,5 mm.

Końce podłużnic obrabiamy nożem tak, jak widzimy na rys. 4a. Obróbka ta polega na wykonaniu wcięcia i zaokrągleniu końca każdej podłużnicy.

Wymiary rozpórek bierzemy z tabelki. Rozpórki musimy zakończyć deseczkami oporowymi, które mają za zadanie utrzymać je w ustawionym miejscu. W zależności od tego, o jakich przekrojach zastosujemy rozpórki, ukształtujemy ich końce. Przykładowo na rysunku podano trzy rodzaje zakończeń (5a, b i c).

Deseczki oporowe przyklejamy klejem stolarskim i silnie owiązujemy (na klej) mocną nicią. Sposób sklejania podano również na tym samym rysunku. Tak przygotowujemy cztery rozpórki. Na środku przymocowujemy haczyki druciane (rys. 6) tak, by nie pozwolić na przesuwanie się rozpórek. Haczyki mocujemy nicią na klej.

Mamy więc obecnie wykonane wszystkie części składowe latawca skrzynkowego. Następnie przystępujemy do jego składania.

Przy składaniu musimy posługiwać się rysunkiem 2, gdzie widzimy latawiec w trzech rzutach. Najpierw układamy wzdłuż cztery podłużnice, wkładając je w okrągłe ścianki boczne i przywiązując wystające pętelki do końców podłużnic. Następnie, w miejscach oznaczonych na rysunku liniami przerywanymi (niewidocznymi), wkładamy rozpórki, starając się, by tkwiły one dość mocno w ściankach bocznych. Latawiec nasz przybrał teraz właściwe kształty i co najważniejsze, daje się łatwo rozbierać.

Przy składaniu latawca trzeba zwracać uwagę szczególnie na zachowanie jego kształtów (podanych na rysunku) oraz na ścisłe dopasowanie rozpórek rozciągających ścianki boczne.

Mimo, że latawiec nasz jest mało klejony, jest on odpowiednio usztywniony i bardzo wytrzymały.

Końcową pracą przy latawcu jest przywiązanie uzdeczki w miejscach pokazanych na rysunku 2 oraz przywiązanie odcinka gumy (amortyzatora) i drewnianego kołeczka zaczepu.

Wymiary zaczepu i sposób wiązania podany jest na rys. 6a.

Dzięki zaczepowi nie potrzebujemy stale przywiązywać i odwiązywać latawca od linki holowniczej. Wystarcza zaczepienie pętelki linki o zaczep i linka już nie spadnie.

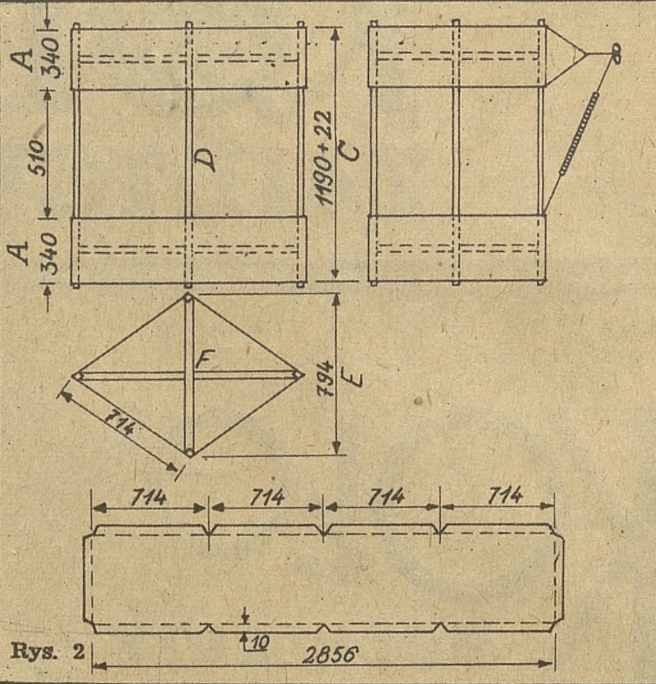
Latawiec skrzynkowy nie wymaga stosowania ogona papierowego (jak np. płaski), gdyż jest on w powietrzu bardzo stateczny. Amortyzator gumowy ma za zadanie automatyczną regulację kąta nastawienia płaszczyzn nośnych w zależności od siły wiatru.

Przy silnym wietrze opisany latawiec może się wznieść na wysokość 500 — 600 metrów.

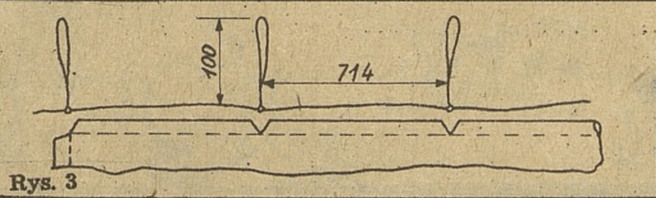
Puszczając latawiec musimy pamiętać, że nie wolno go puszczać w pobliżu przewodów wysokiego napięcia i jakichkolwiek linii napowietrznych, gdyż możemy zostać porażeni prądem i popsuć sieć. Próby z latawcem wolno robić jedynie w terenie zupełnie wolnym od linii napowietrznych.

Wszystkim konstruktorom życzymy pomyślnych startów.

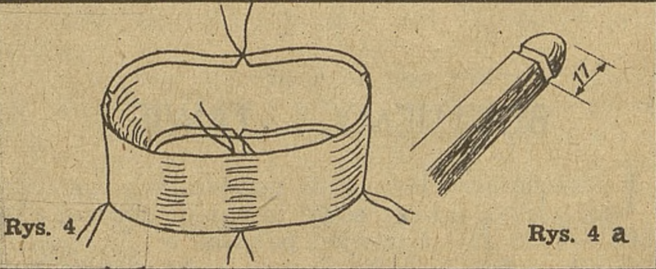
P. E.



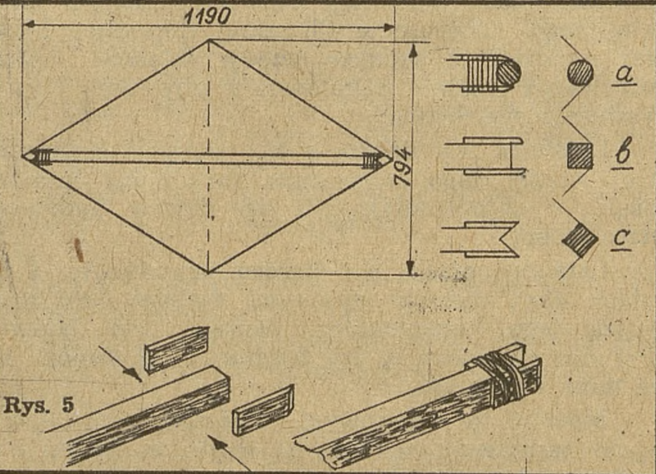
Rys. 2



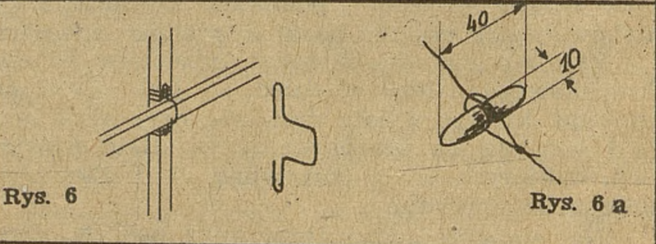
Rys. 3



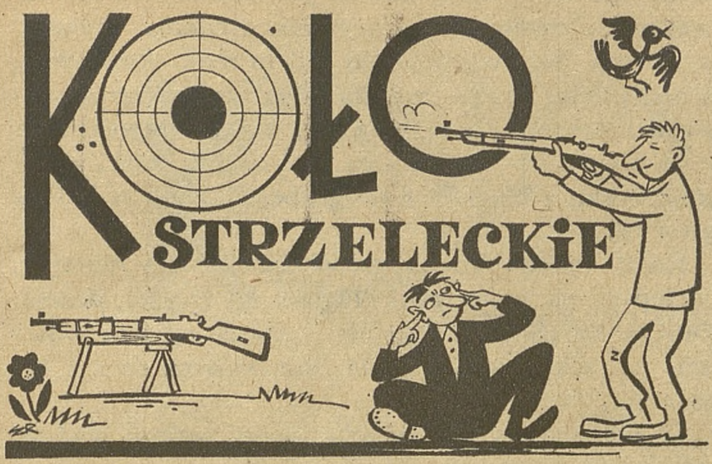
Rys. 4 — Rys. 4 a



Rys. 5



Rys. 6 — Rys. 6 a



WYKONUJEMY STRZELNICĘ

Dużą trudnością w pracy sekcji strzeleckiej LZS lub koła zainteresowań jest często brak jakiejkolwiek strzelnicy. Uniemożliwia to przeprowadzanie systematycznych treningów i zawodów, a jeżeli przeprowadza się je, to w warunkach urągającym przepisom bezpieczeństwa i z pominięciem udogodnień dla zawodnika, przewidzianych regulaminem.

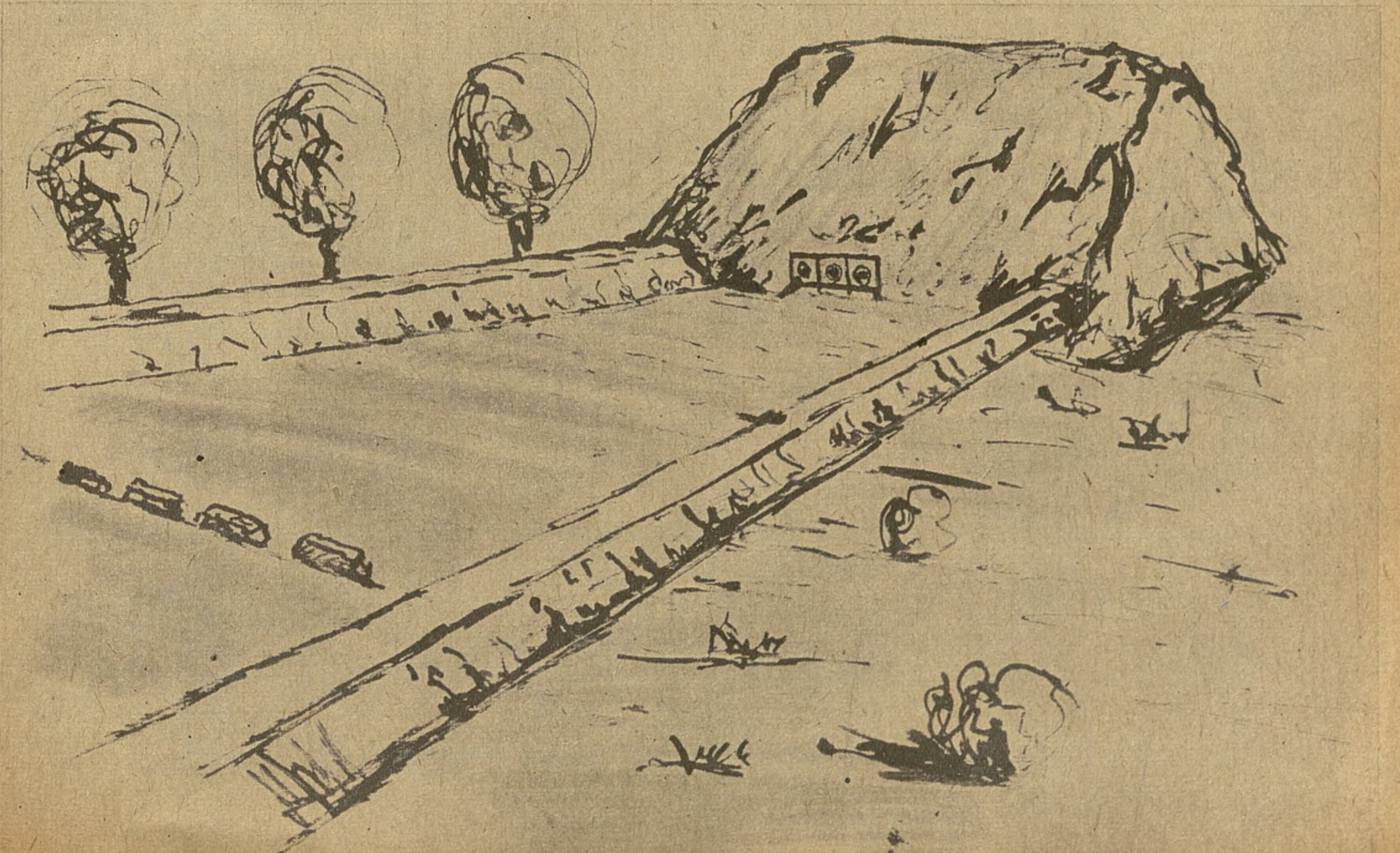
Oto kilka wskazówek odnośnie wyboru miejsca i urządzenia najprymitywniejszej strzelnicy małokalibrowej.

Przede wszystkim musimy dokonać wyboru terenu i załatwić wszystkie formalności związane z jego uzyskaniem na podstawie uchwały prezydium miejscowej rady narodowej.

Przy wyborze terenu zwracamy uwagę na przydatność i wartość gruntów w danej okolicy i wybieramy na ten cel nieużytki.

Dla zmniejszenia ilości prac ziemnych przy budowie kulochwytu wykorzystujemy wszelkie sztuczne i naturalne nierówności terenowe, jak: strome zbocza, pagórki, urwiska, skarpy, wąwozy i nasypy. Pożądanym jest, aby za kulochwytem była przestrzeń wolna (jeziora, stawy) lub przynajmniej mało uczęszczana (rozległe bagna, lasy, brak dróg). Nie można kierować osi padania pocisków w kierunku osiedli, ruchliwych dróg oraz spławnych rzek. Ważny jest również wybór kierunku osi strzału w stosunku do stron świata. Najkorzystniejszym jest kierunek z południa na północ (stanowiska po stronie południowej, a kulochwyt po stronie północnej).

Po dokonaniu wyboru terenu, przystępujemy do prac ziemnych (usypania kulochwytu, wałów bocznych), stanowiących zabezpieczenie przed przypadkowym wejściem na oś strzałów ludzi lub zwierząt oraz osłonę przed działaniem silnych wiatrów bocznych. Długość kulochwytu zależna jest od ilości stanowisk. Przeciętnie na każde stanowisko przeznaczamy 2 m oraz po 1 m z obu stron zewnętrznych stanowisk jako zabezpieczenie przed chybionymi bocznymi strzałami. Powyższe wymiary dotyczą szczytu kulochwytu, a nie jego podstawy. Wysokość kulochwytu zależna jest od rodzaju jego zaplecza i długości osi strzałów. Przy korzystnym zapleczu (jeziora, góra, las) i na krótkich odległościach strzelania (25 i 50 m) wystarcza wysokość 2,5—3 m. Przy zwiększaniu odległości podnosimy proporcjonalnie wysokość kulochwytu. Kulochwyt usypujemy z ziemi pochodzącej z niwelacji osi strzałów i wykopów schronów, a gdy tej nie wystarcza, kopiemy rów dookoła podstawy. Pochyłość zboczy wynosi około 45°. Na boczne wały ochronne



wykorzystujemy również ziemię z niwelacji i rowu, który kopiemy z zewnętrznej strony osi strzałów. Wały ochronne mogą być wyższe od strony kulochwytu, a niższe od strony stanowisk. Przed rozpoczęciem sypania wałów i kulochwytu zdejmujemy darninę i okładamy nią zbocza dla zapobieżenia obsuwania się ziemi (pasami w szachownicę). Tuż przed przednim skrajem podstawy kulochwytu przeznaczamy miejsce na ustawienie tarcz. Od tej linii odmierzamy odległość do strzelania (10, 15, 25, 50, 100 m).

Na tych odległościach urządzamy stanowiska, oddzielnie dla każdego strzelca. Stanowisko posiada kształt skrzyni o wymiarach: długość 2 m, szerokość 1,2 m, wysokość przedpiersia 30-40 cm. Przedpiersia stopniowo opadające aż do poziomu (w kierunku nóg) wykonujemy z ziemi i okładamy darniną. Odstęp między stanowiskami wynosi 8 m.

Przed linią tarcz urządzamy schron dla tarczowych, z którego obsługa może obserwować i podawać strzelającym wyniki. Schron jest to zwykły rów biegnący wzdłuż wszystkich tarcz, z jednym wejściem (wyjściem) spoza wału ochronnego o szerokości 1,2 m i głębokości 2 m od strony tarcz (od strony stanowisk rów jest jakby pogłębiony przedpiersiem z wysypanej ziemi). Dla ochrony ścian przed obsypywaniem się zabezpieczamy je faszyną, deskami, lub okrąglakami. Kołki zabezpieczające (w odstępie 2 m) łączymy u góry rozpórkami (jak to czynią pracownicy zakładający rury wodno-kanalizacyjne przy szalowaniu wykopów). U wejścia do schronu budujemy schody i zabezpieczamy je w podobny sposób, jak ściany.

Teraz wystarczy umocować tarcze, wkopując je do ziemi i prowadzić strzelanie. Ale zróbmy jeszcze jedno udoskonalenie. Skończmy raz z niewygodnym zakopywaniem ram tarcz strzeleckich, szczególnie w okresie zimy, kiedy ziemia jest zmarznięta. Na naszej prymitywnej strzelnicy nie możemy urządzić żelaznych tarczociągów, bo jest to zbyt kosztowne, zróbmy więc stałą ramę dla tarcz wszystkich stanowisk. Potrzebne do tego są trzy kołki długości 2 m o średnicy 15 — 20 cm oraz pięć łat lub wąskich desek (żerdzi) o długości 6 m (grubość obojętna) i kilka gwoździ.

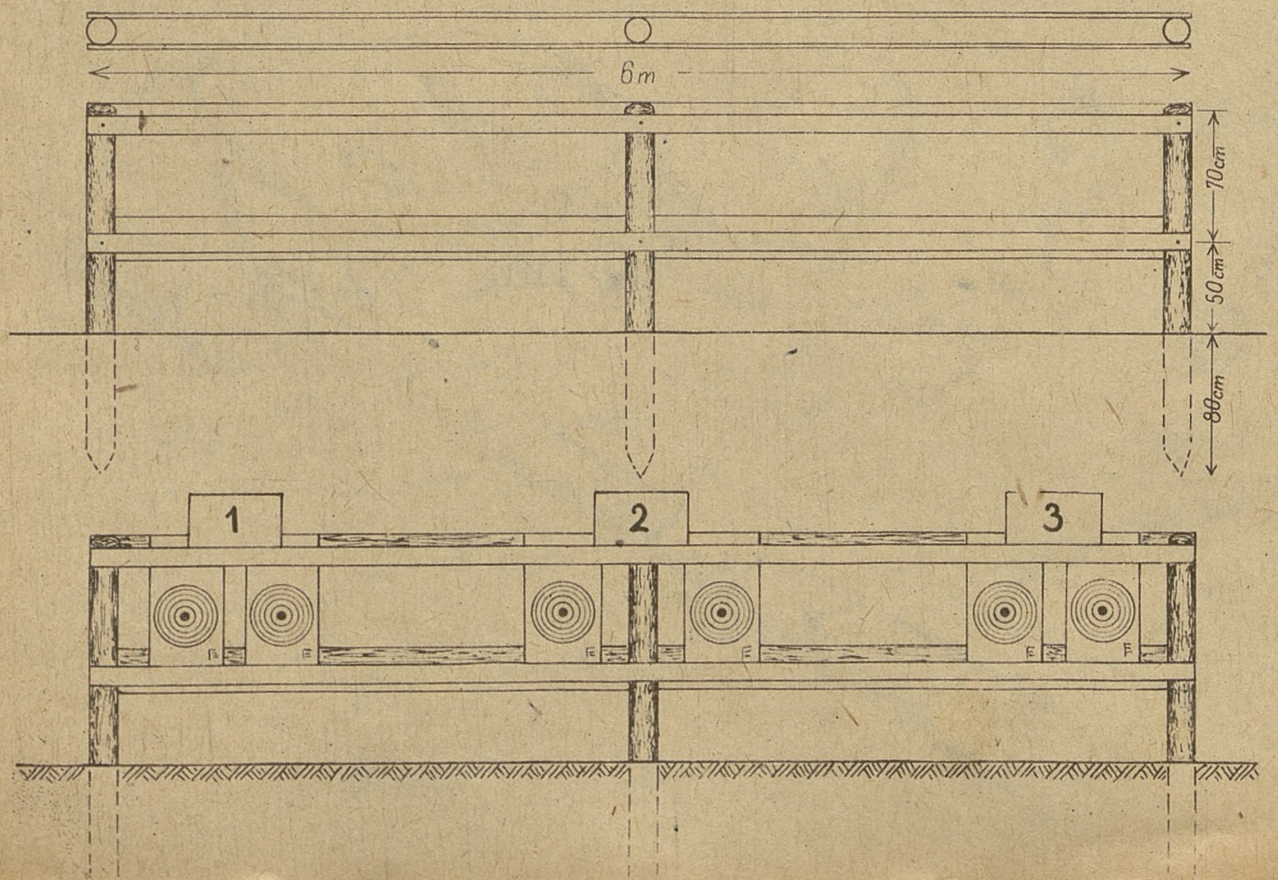
Kołki zakopujemy na głębokość 80 cm w równych odstępach na przestrzeni długości łat (żerdzi, desek). Odcinki łat (żerdzi) mogą być i krótsze np. 2 m, wówczas potrzebna jest większa ilość kołków do ich łączenia.

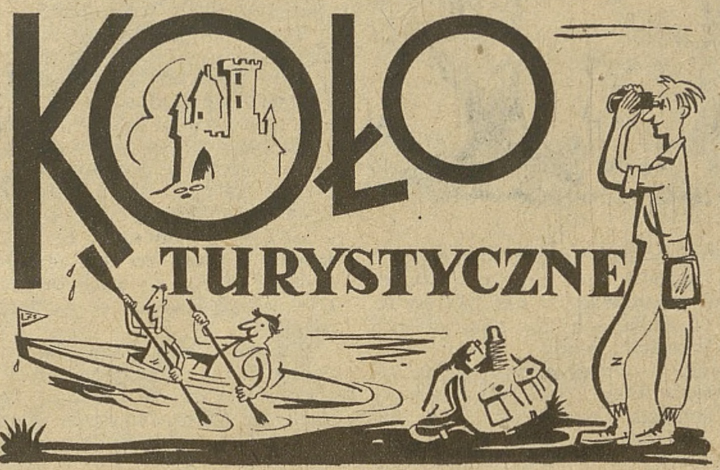
Do wkopanych kołków przybijamy parami żerdzie, robiąc w nich uprzednio nacięcia, aby żerdzie tworzyły szpary 8 — 10 cm. Pierwszą parę przybijamy u szczytu kołków, a drugą o 70 cm niżej. Do dalszej pary żerdzi przybijamy od dołu piątą łatę, przez co uzyskujemy oparcie do ram tarcz strzeleckich, które do strzelania zakładamy w powstałe między żerdziami szpary. Dalszym udoskonaleniem będzie umocowanie do górnych żerdzi deseczki z widocznymi ze stanowisk numerami (patrz rysunek).

Posługując się taką stałą ramą możemy w krótkim czasie przygotować strzelnicę do strzelania. Nie będziemy już potrzebowali zabierać z sobą do każdorazowego zakopywania ram łopat i oskardów i możemy wykorzystać różnego rodzaju i kształtu podkładki pod tarcze (tektura, dykta, ramki z desek itp). Gdy mamy ramki cieńsze, ustawiamy je klinami między żerdziami. Poza tym stała rama pozwala na jednoczesne umieszczenie w niej tarczy próbnej i ocenianej dla strzelającego zawodnika.

Urządzenie to nie jest kosztowne i trudne do wykonania, spróbujmy je wykonać dla swego kółka.

WŁADYSŁAW KUTER





Czy znasz swój kraj?

Ilustr. Z. Wilma

Czy kochasz, miły czytelniku, swój kraj? Nie dasz innej odpowiedzi, jak tylko twierdzącą. I na ten temat nie będziemy dyskutować. Ale czy znasz, jeżeli już nie cały kraj, to przynajmniej najbliższe okolice miejscowości, w której mieszkasz, ich historię, kulturę i przeszłość? Z tym jest już gorzej: mało kto da odpowiedź twierdzącą. O tym też sobie dzisiaj porozmawiamy.



Rokrocznie coraz więcej młodzieży ze szkół, PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych wyrusza na poznanie nowych, atrakcyjnych szlaków turystycznych. Coraz więcej młodych ludzi maszeruje szosami i dróżkami, łodziami, kajakami i żaglówkami pływa po rzekach i jeziorach, wspina się na górskie szczyty. Uprawia turystykę pieszą i kwalifikowaną (to jest taką, którą uprawia się przy pomocy środków technicznych, jak: roweru, nart, motocykla itp.).



Turystyka nieprzepartym urokiem pociąga tak starych jak i młodych. Pociąga przede wszystkim przygodą, oderwaniem się od codziennych obowiązków zawodowych, urokiem bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Podczas dłuższych lub krótszych wycieczek wyrabia hart, samodzielność, podnosi tężyznę fizyczną, przyczynia się do obronności kraju. Bo przecież tylko śmiały, silny i odważny pokusi się na zdobycie szczytów Mnicha czy Kościelca, tylko taki przepłynie wielkie i piękne jeziora.

Wszystko to bardzo ładnie — powiecie na pewno — ale od czego zacząć, jak to wszystko wygląda w praktyce i czy do uprawiania turystyki potrzeba dużo pieniędzy?

Wyjaśnimy sobie pokrótce, co to jest turystyka.

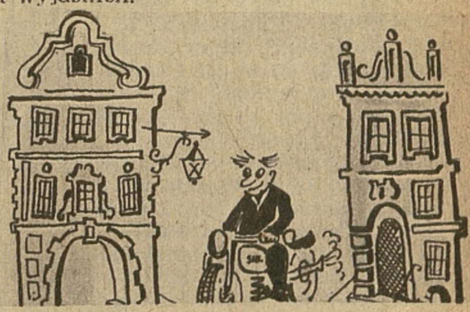
Turystyka to przede wszystkim odpoczynek połączony z podnoszeniem zdrowotności i wiedzy o kraju. Główną formą odpoczynku jest tu wycieczka po terenach, na których szczególnie wyraźnie występują pomniki naszej prze-



szłości, po nowo powstających obiektach naszej gospodarki narodowej, po terenach wreszcie największego piękna krajobrazowego. Aby wycieczka mogła spełnić swą rolę, musi być należycie przemyślana i przygotowana.

Na wycieczki udajemy się pieszo, rowerem, motocyklem, kajakiem lub na nartach, zależnie od możliwości finansowych i pory roku. Mogą to być wycieczki krótkie, jedno lub dwudniowe, mogą być dłuższe, obejmujące nawet cały miesiąc. Na wycieczki można chodzić samemu, choć nie jest to specjalnie zalecane, albo też większymi grupami. W zależności więc od tego, czy planować będziemy wycieczkę krótszą czy dłuższą, zaopatrzymy się w sprzęt, który zapewni nam podczas niej względną wygodę. Ale o tym pomówimy sobie później.

Początkowo nie będziemy porywać się na długie, wymagające uciążliwych przygotowań i skomplikowanego sprzętu wycieczki. Powiedzmy sobie, że zwiedzimy najpierw i zapoznamy się z historią i kulturą naszego miasta powiatowego. W wielu z nich znajdują się stare zamki, kościoły i kamieniczki, często sprzed wielu setek lat. Są one budowane w różnych stylach i różnymi sposobami. Dla ułatwienia turystyki w miastach, leżących na szczególnie uczęszczanych szlakach turystycznych znajdują się oddziały Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które zajmują się organizacją i umasowieniem turystyki, prowadzą schroniska, stanice i domy noclegowe, przydzielają wycieczkom przewodników. Dobrze będzie, gdy na kilka dni przed wycieczką porozumiemy się z placówką PTTK i zabezpieczymy sobie przewodnika, który oprowadzi nas po mieście i udzieli szczegółowych informacji i wyjaśnień.



W miejscowościach, gdzie nie ma placówek PTTK, zwracamy się z prośbą do wydziału kultury terenowej rady narodowej, której pracownik na pewno udzieli nam szczegółowych informacji.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze przyznaje swoim członkom specjalne ulgi w opłatach za noclegi w schroniskach, wypożyczanie sprzętu, zwiedzanie zabytków. Dobrze więc będzie, gdy w porozumieniu z najbliższą placówką PTTK założycie w hufcu lub LZS-ie koło turystyczne. Opłaty za składki są bardzo niskie, a korzyść ogromna.

Koszt pierwszych wycieczek do miast ograniczy się więc do opłat za przejazd koleją lub PKS-em i zwiedzanie zabytków. Te ostatnie nie przekraczają w zasadzie sumy 1 zł.



Nakładem wydawnictwa „Sport i turystyka" ukazało się wiele opisów i monografii różnych regionów kraju, miast i szlaków turystycznych. Zawierają one niezbędne minimum wiadomości, z którymi należy się zapoznać, zanim wyruszymy na zwiedzanie nieznanych terenów.

Zwiedzając miasta nie lekceważmy wiosek, często zagubionych wśród lasów lub rozrzuconych z dala od uczęszczanych szlaków. Stąd bowiem wyszła przebogata kultura ludowa i wieloraka twórczość artystyczna, której przykłady spotykamy na każdym kroku. Haft i ceramika, rzeźba w drzewie i malarstwo na szkle, regionalny strój ludowy i wycinanka nie narodziły się w magnackich salonach, a właśnie tu, w wieśniaczych chatach. Tu wreszcie spotkamy stare tańce i regionalne piosenki, które często staruszki tylko pamiętają. Wędrując po wioskach przyczyńmy się do ich odkrycia i wydźwignięcia na należne im miejsce.

Kiedy będziemy zwiedzali stare zabytki, oglądali wielowiekowe okazy drzew lub noc zmusi nas do skorzystania ze schroniska pamiętajmy, że umieszczanie na ścianach, skałach, drze-



wach i murach dedykacji i nazwisk nie świadczy dobrze o naszej kulturze. Obiekty te przetrwały wieki nie po to, by jakiś niekulturalny turysta dołożył ręki do ich zniszczenia.

Pamiętajmy również o tym, że na terenie naszego kraju znajduje się cały szereg rzadkich, wymierających już roślin, za których zrywanie i zniszczenie grożą surowe kary. Niech więc wśród nas nie znajdzie się taki, który zechciałby niszczyć wymierające już okazy pięknej roślinności.

Tyle wstępnych rozważań. Nie wyczerpują one, lecz dopiero otwierają bogatą problematykę turystyczną, którą rozwijać będziemy w cyklu artykułów, omawiających organizację wycieczek, wykonywanie sprzętu turystycznego i sposoby pokonywania przeszkód. Celem naszym niech stanie się hasło umasowienia turystyki w hufcach „SP" i LZS-ach. Chcemy, by jak najwięcej młodych ludzi ze wsi wyszło na turystyczne szlaki, by LZS-owskich proporców nie zabrakło na raidach i spływach.

Wiosna przed nami. Układając plany pracy nie zapomnijmy umieścić w nich choć kilku dni w miesiącu, przeznaczonych na zorganizowanie wycieczki.

ANDRZEJ WIELUŃSKI



Książka o tematyce rolniczej pomaga w osiągnięciu wysokich urodzajów, uczy stosowania nowych metod uprawy i hodowli. Jest codziennym doradcą i nauczycielem. Zapoznajmy się z nią bliżej. Oto reprodukcje dwóch z nich. Treścią ich są, jak widać z tytułów, zagadnienia niezmiernie ważne w każdym gospodarstwie.

JANUSZ MEISSNER

WRAKI

Na redzie portu gdyńskiego legł zatopiony niemiecki statek „Adlernest", który utrudniał wejście do portu i komunikację przybrzeżną. Wydobycia wraku nie chciały podjąć się żadne ratownicze przedsiębiorstwa przewozowe. Zdawało się już, że wieki całe wrak będzie tarasował wejście do portu. Ale do walki o wydobycie masy stali z dna morskiego stanęli ludzie z Przedsiębiorstwa Ratownictwa Okrętowego. Po wielu dniach zmagania się z morzem, niepewną pogodą, sabotażem — wrak został wydobyty i przyholowany do Gdyni, gdzie po remoncie zasilił jednostki naszej floty handlowej.

Książkę Meissnera poświęconą nurkom, mechanikom i marynarzom, pełną sensacyjnych konfliktów i nieporozumień, czyta się jednym tchem.

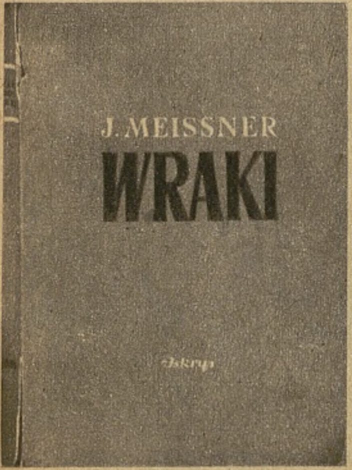
GUSTAW MORCINEK

ONDRASZEK

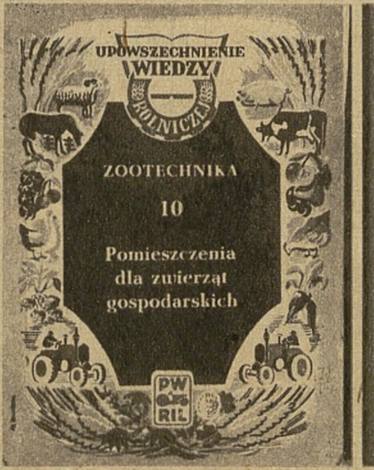
Jest to powieść o legendarnym zbójniku śląskim, który bronił uciśnionych chłopów pańszczyźnianych przed panami.

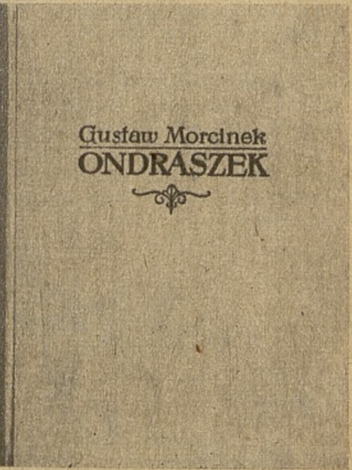
Postać Ondraszka, żyjąca w legendach ludu śląskiego, niejednokrotnie była natchnieniem tak pisarzy, jak i grafiki polskiej. Nic też dziwnego, że tak wdzięczny temat podjął piewca obyczaju, folkloru i tradycji ludu śląskiego, Gustaw Morcinek.

Ciekawy wątek treściowy oparty jest na tle wydarzeń historycznych, buntów chłopskich, mających na celu wyzwolenie uciskanej biedoty chłopskiej z jarzma ustroju feudalnego.

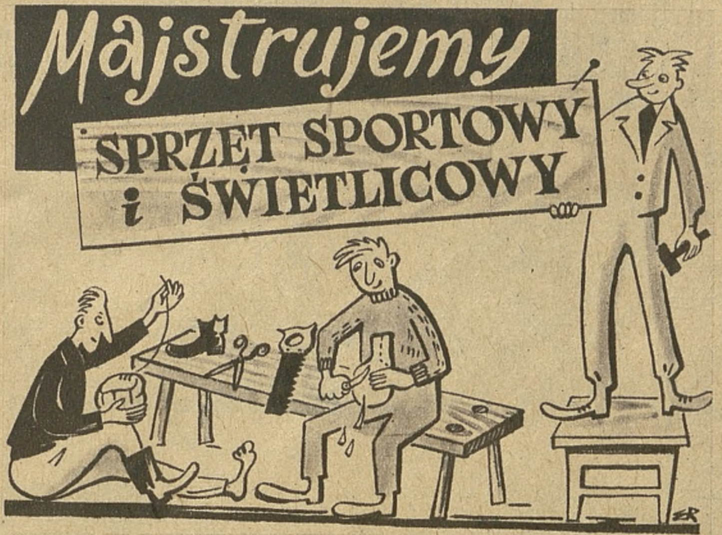








BIERZCIE UDZIAŁ W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE CZYTELNIKÓW WIEJSKICH



Uchroń się od kulek

Gra, którą omówimy poniżej — jest bardzo prosta w wykonaniu.

Budowa jej nie powinna nastręczyć nam żadnych trudności, o ile dysponujemy odpowiednim materiałem, to jest sklejką, drzewem, klejem stolarskim i farbą.

Zanim przystąpimy do wykonania skrzyneczki, musimy szczegółowo zapoznać się z rysunkiem.

Skrzyneczka musi mieć długość 900 mm, a szerokość 190 mm. Spód skrzyneczki jak i górne (spadziste) części wycinamy ze sklejki.

U szczytu każdej spadzistej ściany wycinamy z lewej strony po jednym otworze o średnicy 20 mm. Pod spodem, od otworów do korytek, przymocowujemy rynny, prowadzące wrzucone kulki z lewej części pola gry do prawego korytka i odwrotnie.

Już 60.000 młodzieży z hufców „SP" i kół LZS bierze udział w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w Roku Dziesięciolecia Polski Ludowej.

Czy i Ty także przystąpiłeś do konkursu? Czy jesteś stałym czytelnikiem miejscowej biblioteki?

Czy i w Twoim hufcu, w Twoim LZS-ie istnieje zespół czytania dobrej książki?

UWAGA!

Audycje radiowe: „Sportowcy wiejscy na start" nadawane są obecnie w czwartki o godz. 12,45 w programie I-szym.

Opis gry:

Udział w grze biorą dwie osoby.

Do gry potrzeba 6 kulek o średnicy 18 mm. Każdy z grających otrzymuje 3 kulki.

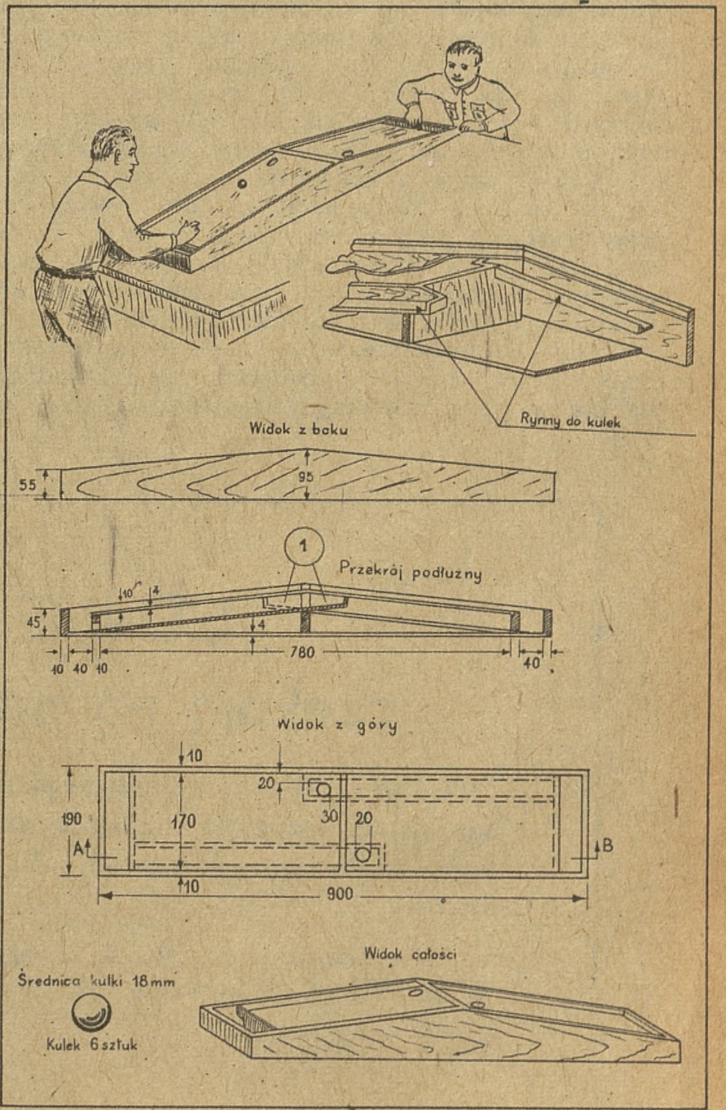
Gracze rozpoczynają grę równocześnie i toczą kuleczki po pochyłej płaszczyźnie, starając się wprowadzić kulkę do otworu po swojej stronie, po czym kulka wpada rynną do korytka przeciwnika. Kulki wtoczone do korytka przeciwnika zostają włączone do gry.

Kiedy jeden z graczy wrzuci przeciwnikowi kulkę, wówczas stan posiadania wynosi u jednego gracza 2, a u drugiego 4 kulki.

Nie wolno rzucać kulek bezpośrednio do otworów ręką, a trzeba toczyć je po pochyłej płaszczyźnie, od dołu do góry, nadając im pożądany kierunek.

Gdy gracz silnie potoczy kulką tak, że przeleci ona na stronę przeciwnika, przeciwnik niezwłocznie zwraca ją z powrotem.

Kiedy jeden z graczy wyrzuci wszystkie kulki, wówczas przykrywa ręką otwór, w który wpadają kulki i oznajmia koniec gry.



Bąk zbijający kręgle

Liczba grających wynosi 6 osób.

Do gry potrzebny jest bąk, sznurek oraz 15 drewnianych kręgli.

Skrzyneczkę do gry o wymiarach 400 × 890 mm wykonujemy z drzewa lub sklejki ściśle według zamieszczonego rysunku oraz ustawiamy we właściwych miejscach bramki dla bączka.

Bączek składa się z dwóch części, to jest tarczki i nóżki, nasadzonych na siebie. Podstawa nóżki powinna być gładka.

Kręgle robimy według rysunku. Mają one średnicę 16 mm, a wysokość 80 mm.

Dno skrzyneczki wykonujemy ze sklejki i malujemy na kolor czerwony lub zielony.

Kółka pod kręgle rysujemy cyrklem i malujemy innym (najlepiej białym) kolorem, po czym piszemy odpowiednie liczby.

Całość możemy pomalować farbą o dowolnym kolorze.

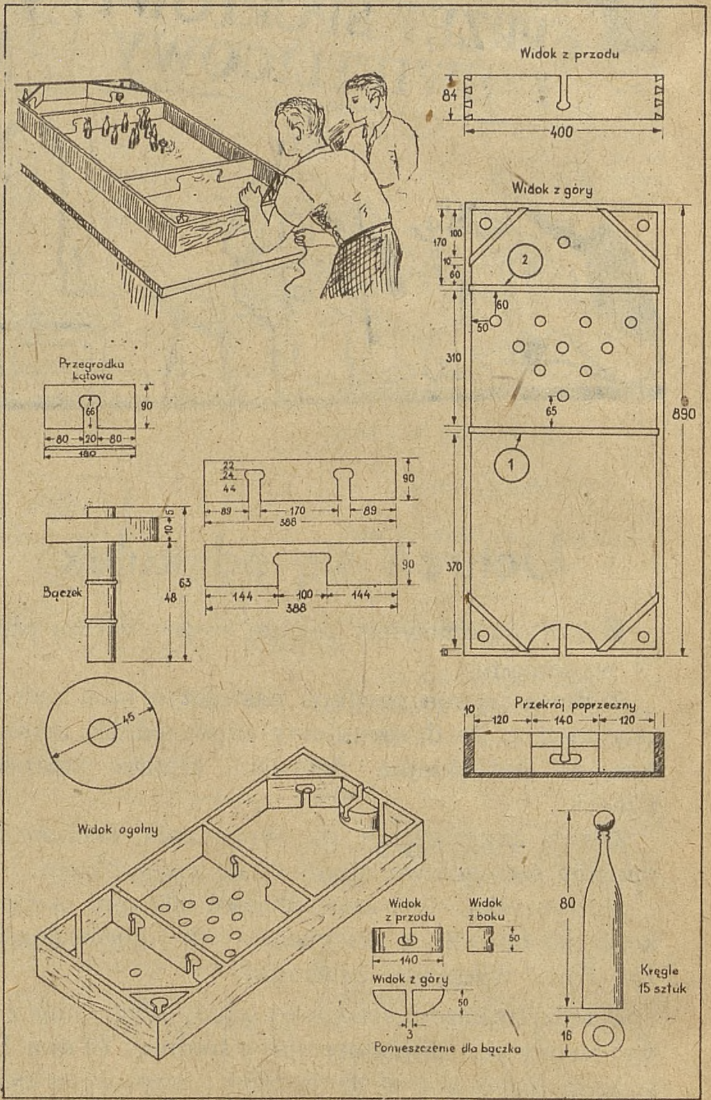
Opis gry

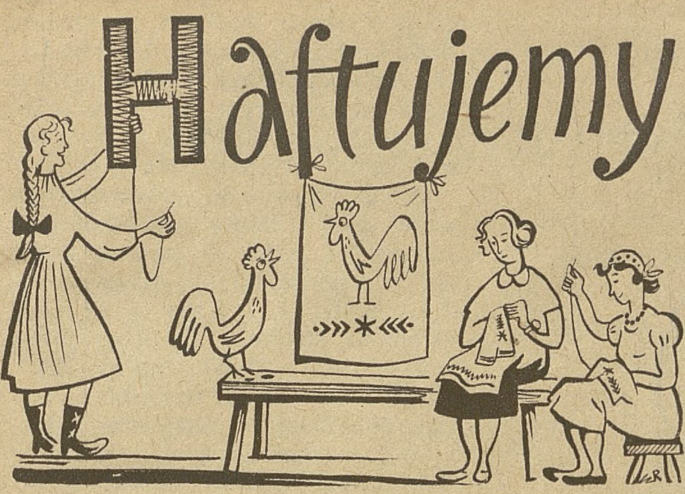
Gracze rozpoczynają grę kolejno.

Każdy z grających rozstawia kręgle w miejscach oznaczonych kółkami, następnie bierze bąka i nawija na niego cienki sznurek, po czym ustawia go w korytku tak, aby główka była nad korytkiem (miejsce umieszczenia bąka), a nóżka przylegała do znajdującego się w nim wycięcia. Koniec sznurka przeciąga się przez otwór w przedniej ściance skrzynki i energicznym ruchem pociąga się za sznurek, przytrzymując główkę bąka jednym palcem. Obroty bączka nabierają szybkości; kręci się on w różnych kierunkach na dnie skrzyneczki. Przechodząc przez bramki wiruje on po całym dnie, strącając stojące na jego drodze kręgle. Pod każdym kręglem w kółku napisana jest liczba, którą gracz wprawiający bąka w ruch liczy dla siebie.

Gdy bączek przestanie wirować, wówczas następny gracz wprawia — podobnie jak poprzednik — bączka w ruch, ustawiając kręgle na odpowiednich miejscach.

Wygrywa ten, kto pierwszy uzyska umówioną liczbę np. 500. Liczby w kółkach pisze się lub wyrzyna (10, 20, 30, 40, 50 itd. — w zależności od odległości korytka bąka); dalsze kółka mają większe liczby.





HAFT KURPIOWSKI

Tak, jak przyrzekliśmy Wam w poprzednim numerze, zamieszczamy dziś pierwsze wzory dla naszych kół hafciarskich. Zaczynamy od wzorów kurpiowskich.

Hafty kurpiowskie wykonywane są zawsze tylko dwoma kolorami: czerwonym i czarnym. Kolor czerwony przeważa, czarny zaś, użyty w mniejszej ilości, służy jakby dla podkreślenia form ornamentów. Nici do haftu powinny być cienkie. Najodpowiedniejsza jest bawełna w motkach, cieniutki kordonek lub mulina. Ściegi do haftu są łatwe i dobrze znane, jak łańcuszek, stebnowanie, dzierganie, ścieg przed igłą (przewlekanie) i pojedyncze lub zgrupowane ściegi płaskie. Poniżej zamieszczamy wzór szlaku i gwiazdy na środek serwetki dowolnej wielkości.

Prosimy Was, drogie czytelniczki, byście, gdy coś będzie dla Was niejasne, pisały do nas. Przekazujcie nam także w listach swe życzenia, jakiego rodzaju wzory chciałybyście widzieć na łamach naszego pisma.





BUDUJEMY PERYSKOP

Aby obserwator mógł dokładnie widzieć pozycje nieprzyjaciela, nie będąc samemu przez niego dostrzeżonym, musi posługiwać się przyrządem, zwanym peryskopem. Znajduje on w wojsku wielorakie zastosowanie, używany jest pod różnymi postaciami w czołgach, w łodziach podwodnych, na punktach dowodzenia itp. W zależności od zastosowania różnią się one od siebie budową i cechami zewnętrznymi; zasada działania we wszystkich wypadkach pozostaje jednakowa.

Poniżej podajemy Wam sposób wykonania prostego peryskopu, takiego, jakiego używa się w czołgach i łodziach podwodnych. Przyrząd ten, o ile wykonany zostanie poprawnie, przyczyni się do uatrakcyjnienia zajęć z zakresu wyszkolenia wojskowego.

Jaki sprzęt będzie nam potrzebny? Otóż najważniejszą rzeczą, w którą musimy się zaopatrzyć, a która stanowić będzie „oczy" naszego przyrządu — to dwa kieszonkowe lusterka. Dostać je można w każdym sklepie GS-u. Musimy tylko zwrócić uwagę, by miały one kształt prostokąta, najlepiej o wymiarach 5×8 cm i oba były jednakowej wielkości. Jednak wymiary luster nie odgrywają tu większej roli. Następnie z kawałka belki wycinamy dwa trójkątne klocki o prostokątnej powierzchni, równej powierzchni luster. Trójkąt, winien mieć jeden kąt 90°, a dwa po 45°. Do płaszczyzny prostokątnej klocka przyklejamy klejem roślinnym lub certusem oba lustra (rys. 1).

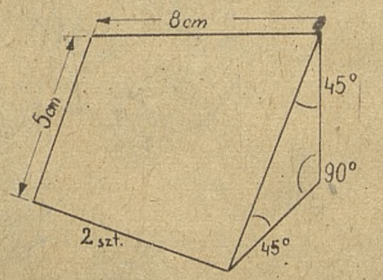
Wycinamy teraz ze sklejki o grubości 5 mm dwa pasy długości 0,5 m, a szerokości takiej, na jaką zezwoli nam szerokość posiadanych lusterek. Następnie ustawiamy **klocki tak, jak wskazuje rys. 2 fig. b i przyklejamy klejem stolarskim** do płaszczyzn trójkątnych klocka. Będą to ściany boczne. Dobrze będzie, gdy wykleimy je od wewnątrz czarnym papierem lub pomalujemy czarną farbą. Może to być nawet czarny atrament szkolny.

Pozostają nam do wykonania jeszcze dwie ściany peryskopu — przednia i tylna. Będą one krótsze od ścian bocznych o 3/4 szerokości lustra i szersze o grubość bocznych ścianek. Umocowujemy je w sposób pokazany na rys. 2.

Dla wzmocnienia ścian bocznych oraz przedniej i tylnej umocowujemy w rogach skrzyni, od wewnątrz, kwadratowe listewki, które przybijamy gwoździami.

Po wykonaniu malujemy całość na kolor zielony lub szarostalowy.

A. W



Rys. 1. Sposób umocowania lustra



Rys. 2. Części składowe peryskopu



Sposób zastosowania peryskopu w terenie

JAK UZYSKAĆ PRZYDZIAŁ TERENU POD BUDOWĘ OBIEKTU SPORTOWEGO

W poprzednich numerach naszego miesięcznika zamieszczaliśmy wskazówki, dotyczące zasad budowy urządzeń sportowych i majstrowania „własnym przemysłem" sprzętu. Tym razem pragniemy przyjść z pomocą tym LZS-om, które mimo realnych możliwości **uzyskania obiektów sportowych, dotychczas ich nie posiadają, ponieważ nie wiedzą jak załatwić sprawę przydziału terenu.**

Sądzimy, że udzielenie choć kilku zasadniczych wskazówek pomoże LZS-om łatwiej przełamać te trudności i stworzy warunki do tego, by wiosną przystąpić już do bezpośrednich prac związanych z budownictwem sportowym.

Na początku musimy zastrzec, że tryb załatwienia sprawy uzyskania terenu pod budowę obiektu sportowego nie jest jednolity. Zależy on od tego, czy dany teren jest w użytkowaniu gromadzkiej rady narodowej czy resortu oświaty, rolnictwa lub leśnictwa, czy też stanowi własność prywatną, czy wreszcie chodzi o obszar będący w użytkowaniu spółdzielni produkcyjnej. Odmienny jest również tryb, gdy chodzi o LZS-y przy PGR-ach.

Rozpatrzmy więc pierwszy przypadek, gdy grunt jest w użytkowaniu rady narodowej. Rada LZS winna wystąpić pisemnie do gromadzkiej rady narodowej o przydział terenu, określając jego miejsce i wielkość. Na tej podstawie zapada uchwała gromadzkiej rady narodowej.

Ważność jej wymaga zatwierdzenia przez prezydium powiatowej rady narodowej — zarząd rolnictwa i lasów, dlatego wyciąg z protokółu z posiedzenia prezydium GRN należy tam przedstawić do akceptacji. Dalej należy zamówić i wykupić w wydziale geodezyjnym powiatowej rady narodowej pięć egzemplarzy tzw. mapy katastralnej.

Po uzyskaniu zatwierdzonej uchwały i map katastralnych należy wystąpić z pismem — za pośrednictwem wojewódzkiego komitetu kultury fizycznej — do wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego o wydanie tzw. lokalizacji ogólnej. Do pisma w tej sprawie dołączyć należy jeden egzemplarz mapy katastralnej. Formalności jest wiele. Niestety, nie koniec na tym. Po uzyskaniu lokalizacji ogólnej trzeba jeszcze wystąpić do wydziału budownictwa wojewódzkiej rady narodowej — również za pośrednictwem WKKF — z wnioskiem o wydanie zaświadczenia o lokalizacji szczegółowej. Do pisma dołączyć cztery egzemplarze mapy katastralnej wykreślając na niej teren przydzielony przez gromadzką radę narodową.

W wypadku, gdy wytypowany grunt pod budowę obiektu stanowi własność prywatną, trzeba uzyskać pisemną zgodę właściciela na dokonanie wymiany gruntu. Następnie występuje się do gromadzkiej rady narodowej o dokonanie wymiany gruntu, co jest możliwe tylko w tym wypadku, gdy rada gromadzka dysponuje np. resztówkami, gruntem opuszczonym itp. Po dokonaniu wymiany gruntu rada LZS musi uzyskać pisemną uchwałę gromadzkiej rady narodowej o przydziale jej terenu pod budowę obiektu. W uchwale powinna być wzmianka, że przydzielony teren pochodzi z wymiany gruntów z określonym właścicielem. Dalszy tok załatwienia formalności jest podobny, jak w pierwszym przypadku.

Na uzyskanie przydziału terenu od spółdzielni produkcyjnej konieczna jest najpierw decyzja zarządu spółdzielni, a dopiero uchwała gromadzkiej rady narodowej z zachowaniem dalszego trybu postępowania analogicznie jak w pierwszym przypadku.

Jeżeli grunt jest w użytkowaniu jednostek podległych Ministerstwom: Rolnictwa, Leśnictwa lub Oświaty — rada LZS winna wystąpić o pomoc w uzyskaniu terenu do rady wojewódzkiej LZS, podając dokładnie, kto jest użytkownikiem tych gruntów. Rady wojewódzkie LZS są poinformowane, jak postępować w takich wypadkach.

LZS-y przy państwowych gospodarstwach rolnych w przypadku starań o uzyskanie boiska zwracają się do dyrekcji zespołu PGR. Zarządzenie Nr 152 z 1954 roku Ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych reguluje tryb przydziału terenu i zobowiązuje PGR-y do ułatwienia LZS-om rozwijania sportu i budowy boiska. Po uzyskaniu przydziału terenu **przez zespół i zjednoczenie** pozostają do załatwienia formalności, związane z uzyskaniem lokalizacji ogólnej i szczegółowej, która, obok uchwały o przydzieleniu terenu, stanowi dokumentację prawną, bez której nie można rozpocząć żadnych, nawet wstępnych prac budowlanych.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze sprawa jak przygotować dokumentację techniczną, jak opracować plan budowy, co gdzie i jak rozmieścić na obiekcie. Ale o tym powiemy Wam w następnych artykułach. Jednocześnie prosimy LZS-y, by zwracały się do redakcji z zapytaniami w tych sprawach. Chętnie będziemy Wam pomagali, gdyż celem naszym jest, aby coraz więcej powstało boisk, bieżni i poprawiły się warunki rozwoju sportu.

B. S.

BLASKI I CIENIE

Ilustr. E. Romański

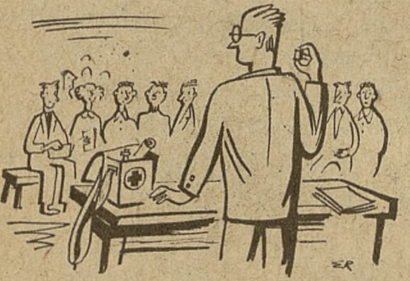
OBIECANKI CACANKI



W ramach łączności miasta ze wsią Dolnośląskie Zakłady Wytwórcze Urządzeń Radiowych w Dzierżoniowie przyjęły opiekę nad świetlicą w Kelczynie powiat Dzierżoniów. Przyznać trzeba, że młodzież bardzo się cieszyła no i wielkie nadzieje z tym wiązała. Nie znaczy to, żeby młodzież chciała obarczyć całą pracą DZWUR. Dowodem tego jest półtora hektara uprawionych odłogów (celem zdobycia funduszów), samodzielne założenie elektryczności w świetlicy, wykonanie ławek, sceny, dekoracji itd. Ale... młodzież zwróciła się do przedstawiciela z DZWUR ob. Sienkiewicza o pomoc techniczną w szeregu jeszcze innych spraw. Ob. Sienkiewicz obiecał: „dobra nasza, przyjdziemy, pomożemy, zrobimy, będzie na medal". Lecz niestety, towarzysze z DZWUR byli dwa razy przed żniwami, nic konkretnego nie zrobili i więcej się nie pokazali. A młodzież jest rozżalona i czeka jednak dalej.

WJ.

BRAWO PREZESI...



Prezes Zarządu Powiatowego ZSCh ob. Żbik interesuje się bardzo pracą młodzieży. Kilkakrotnie brał samorzutnie udział w szkoleniu „SP". Swą radą i doświadczeniem służy pracownikom komendy powiatowej „SP" i komendantom hufców. Ob. Żbik jest przykładem dla swych kolegów, pokazuje, jak to w nawale pracy można się interesować sprawami młodzieży.

×

Prezes Oddziału Powiatowego PCK Dzierżoniów ob. Grzegrzółka wykazuje duże zainteresowanie pracą z młodzieżą. Zgłosił on się do komendy powiatowej „SP" i zobowiązał się przeprowadzać osobiście szkolenie sanitarne na koncentracjach „SP".

Brawo prezesi!

W

SPOSÓB NA NUDĘ...

W zespole PGR Koralino w powiecie koszalińskim, pracuje w charakterze księgowej absolwentka szkoły rolniczej. Bardzo narzeka na nudę i naprawdę nie wie, co robić z czasem wolnym od pracy...

A przecież jest sposób na nudę.

Dowiodła tego na przykład Barbara Szwarcówna, również absolwentka szkoły rolniczej, zatrudniona w niezbyt odległym zespole PGR Nowy Dwór.

Wstąpiła ona do istniejącego przy zespole LZS-u, ożywiła jego działalność i w poważnym stopniu przyczyniła się do tego, że nowodworscy sportowcy zajęli na Spartakiadzie Zjednoczeniowej PGR drugie miejsce...

(T)



KTO ODGADNIE?

Dlaczego w gromadzie Jaźwina powiat Dzierżoniów przez całe lato, jesień i zimę rozpięta jest na boisku siatka do siatkówki, która zaczyna już gnić?

Dlaczego narty i łyżwy, stanowiące własność miejscowego LZS-u, są unieruchomione w mieszkaniu kolegi Kolasa, zamiast znajdować się w użytkowaniu sportowców? Odpowiedzi na te dwie zagadki prosimy nadsyłać do Redakcji.

Wal.



KTO WINIEN...



...że świetlica Gromadzkiej Rady Narodowej Mościsko powiatu Dzierżoniów nie otrzymuje od początku bieżącego roku żadnych czasopism? Czy winien Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej, który twierdzi, że pisma powinna zaprenumerować Gromadzka Rada Narodowa, czy też Gromadzka Rada Narodowa w Mościsku, która pracuje dopiero od 7 stycznia br.?

...że etatowy kierownik świetlicy kol. Jan Zadworny nic nie wie o konkursie czytelnictwa ani o pracy w dziedzinie pogłębiania wiedzy rolniczej?

...że świetlica w Mościsku nie jest otoczona opieką organizacji partyjnej ani zetempowskiej. Kierownik świetlicy nie zna nawet przewodniczącego ZMP. O ile chodzi o sekretarza komitetu partyjnego to jednak nie jest tak źle, gdyż jest on znany kol. Zadwornemu. Stwierdza on jednak, że ani on, ani żaden z członków komitetu nie odwiedzili jeszcze świetlicy?

Kto winien?

Jan.

TRZEBA SIĘ POPRAWIĆ...



Ponad 10 procent LZS-owców z Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Płocku ma oceny niedostateczne. Nie doceniają oni widać hasła „pierwsi w nauce, pierwsi w sporcie".

Radzimy im wziąć się jak najszybciej do nauki i uzyskać lepsze stopnie. W przeciwnym wypadku nic nie wyjdzie z udziału w Letniej Spartakiadzie Szkół Rolniczych.

A więc trzeba się poprawić, póki jeszcze czas.

(C)

Obrotnica. Znaczenie wyrazów: rozkosz, związek, kajak, kasjer ,ryż, żywica, Agnieszka, atak, kość, ćwiek, kartofel, lichota, Antwerpia, agronom, Madziarzy. Żądane hasło: „Rozwijaj życie świetlicowe gromady".

Konikówka. Żądane hasło: „Pięćdziesięciolecie rewolucji tysiąc dziewięćset piątego roku".

Rozwiązanie konikówki z nr. 1/12. Żądane hasło: „Witamy szósty rok planu sześcioletniego".

Arytmograf obrazkowy. Znaczenie rysunków: kapelusz, jeleń, tron, czajnik, warzywa. Żądane hasło: „Czy pracujesz w kole zainteresowań".

Arytmograf. Znaczenie wyrazów: ździebełko, awangarda, stypa, klucz, mrówka. Żądane hasło: „Weź udział w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników".

Logogryf. Znaczenie wyrazów: spody, cisza, gąsię, ster, Tylża, Afryk, ferie, sos, atuty, kikut, swada, basen, blond, atomy (wspak), głóg, morwa. Żądane hasło: „Piąty Festiwal Młodzieży i Studentów".

Skakanka. Żądane hasło: „Pracujemy w Świetlicy".

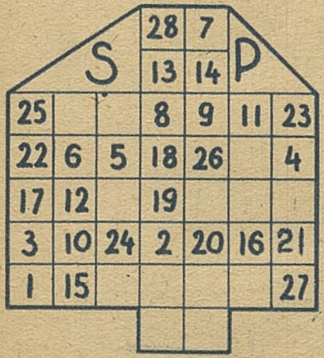
Rebus. Żądane hasło: „37 lat armii radzieckiej".

Kwadrat magiczny. Znaczenie wyrazów: kara, agat, rata, atak.



KOMBINATKA

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 7 wyrazów o podanych niżej znaczeniach. Litery, które znajdują się w kratkach oznaczonych liczbami czytane kolejno od 1 do 28 dadzą rozwiązanie.

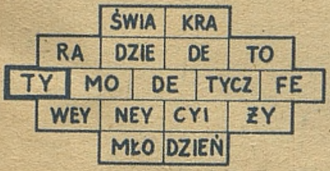


Znaczenie wyrazów:

1) Codzienne pożywienie, 2) przyrząd do obliczeń matematycznych, 3) sprzęt domowy, 4) rodzaj zboża, 5) materiał dziany, 6) inaczej hałas, 7) marka polskich traktorów.

SYLABÓWKA

Podane sylaby uporządkować i odczytać rozwiązanie. Pierwsza sylaba oznaczona.

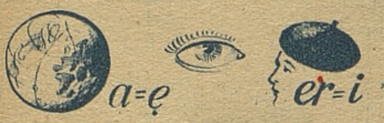


ZAGADKOWE MNOŻENIE

Zamiast poszczególnych liter podstawić odpowiednie cyfry tak, aby powstało prawidłowo wykonane mnożenie. Jednakowym literom odpowiadają jednakowe cyfry.

```
  a b c
  e d c
 ------
  e f g
f g b
 ------
c c a g
```

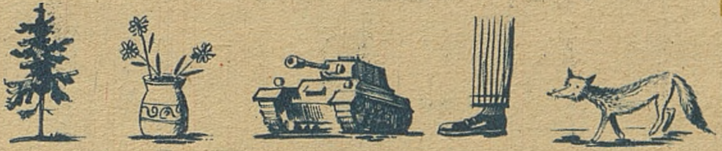
REBUS



ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Odgadnij znaczenie poniższych obrazków i cyfry zastąp odpowiednimi literami.

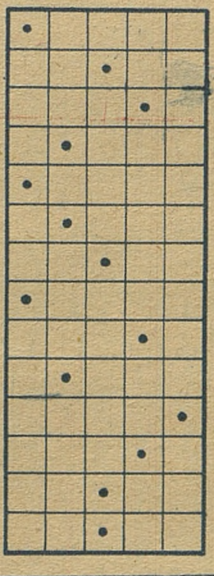
Po odgadnięciu klucza pomocniczego odczytaj rozwiązanie.



1, 2, 3, 4, 5, 6; 2, 7, 8, 9, 10; 11, 8, 9, 12, 13; 10, 9, 13, 7; 14, 3, 15.

Rozwiązanie:

13. 4, 10, 4, 5, 7, 12 6, 7, 5, 9, 14
1, 2, 3, 4, 5, 11, 8, 4, 2, 15, 6, 3.



LOGOGRYF LITERACKI

Do podanej figury wpisać 14 wyrazów o podanych niżej znaczeniach. Litery w kratkach oznaczonych czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie — imię i nazwisko poety, którego setną rocznicę śmierci obchodzimy w tym roku.

Znaczenie wyrazów:

1) Poeta polski, autor wiersza „Do młodych", 2) bohater powieści „Ludzie bezdomni", 3) autor „Trzech Muszkieterów", 4) współczesny pisarz brazylijski, 5) tytuł powieści Orzeszkowej, 6) tytuł powieści M. A. Nexö, 7) tytuł powieści W. Wasilewskiej, 8) tytuł powieści Gojawiczyńskiej, 9) pisarz amerykański, autor „Przygód Tomka Sawyera", 10) jeden z bohaterów „Quo Vadis", 11) autor „Szkatułki z malachitu", 12) wielki poeta polski, zmarły w 1953 r., 13) jedna z postaci, występujących w „Panu Tadeuszu", 14) współczesny pisarz polski, autor „Uczty Baltazara".

ELIMINATKA

R	O	Z	U	M
Z	W	I	J	A
J	A	J	K	O
M	Y	S	Z	Y
Ż	Y	C	Z	Y
B	I	E	L	I
Ś	W	I	A	T
B	E	R	E	T
L	I	C	Z	Y
K	O	W	A	L
		E		

Z podanych wyrazów wykreślić na przemian po dwie i trzy litery. Litery pozostałe, czytane rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

SKAKANKA



Przeskakując stale tę samą ilość liter odczytaj rozwiązanie. Początek odczytywania w kratce oznaczonej.

KONIKÓWKA

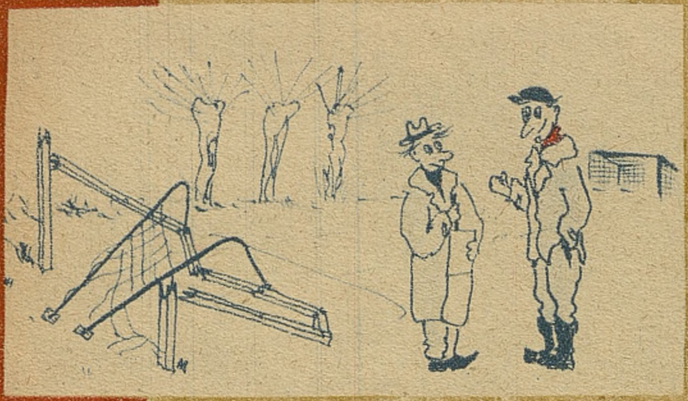
C	M	D	Ł	Ą
Z	Ę	Z	J	E
Y	I	P	R	G
B	Ę	L	I	A
N	W	I	O	O

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce", Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół. Zdjęcia CAF.
Wojskowe Zakłady Graficzne, w Warszawie. Zam. 3077 B-6- **1247**

Cena: 1 zł 50 gr. (Dla komendantów hufców bezpłatnie).

W MARCU jak W GARNCU



— Jak jesteście, kolego, przygotowani do sezonu?
— Jedna bramka stoi.
— A więc zapiszemy 50%.



Antoś! — Antoś! — prędzej!



Na naukę nigdy nie jest za późno.



A kaczor od Antczaków będzie prawoskrzydłowym...



Jak widać, nasze koło motorowe zaczęło nareszcie pracować...

RYS. WILMA - ROMAŃSKI